

Zbigniew Romek

WALKA Z „AMERYKAŃSKIM ZAGROŻENIEM” W OKRESIE STALINOWSKIM

Próbując poznać i zrozumieć życie codzienne w Polsce w czasach stalinowskich, nie sposób pominąć zagadnienia propagandy antyamerykańskiej. Była ona wówczas wszechobecna, czatowała na statystycznego mieszkańca naszego kraju na każdym kroku. W prasie, radiu, na zebraniach, plakatach, gazetkach ściennych, w literaturze i filmach, masowo były rozpowszechniane negatywne informacje o Stanach Zjednoczonych i jego obywatelach. Ameryka i Amerykanie w propagandzie komunistycznej tamtych czasów byli przedstawiani jako wróg numer jeden, zagrożenie pokoju światowego, śmiertelny przeciwnik Związku Radzieckiego i związanych z nim krajów „ludowej demokracji”, dywersant zagrażający nowej władzy i ustrojowi w Polsce. Negatywny obraz Ameryki wiązał się nie tylko z polityką międzynarodową, czy rywalizacją między mocarstwami o dominację w świecie. „Amerykańskie zagrożenie” było codziennością rzeczywistości stalinowskiej, także i w tym sensie, że dotyczyło osobistych, a wręcz intymnych sfer życia. Władzy ludowej zależało na deklaracjach obywateli potępiających „zimnowojenne zakusy imperialistów amerykańskich”, wojnę w Korei i inne wydarzenia, przedstawiane przez propagandę jako akty międzynarodowej agresji Stanów Zjednoczonych. O wiele jednak bardziej socjalistycznym „inżynierom ludzkich dusz” zależało na wychowaniu nowego człowieka oddanego nowym porządkom, nienawidzącego wszystkiego co było związane ze „starym” światem kapitalistycznym i jego współczesnym symbolem – Ameryką. Chodziło o to, by światopogląd marksistowski wniknął głęboko w mentalność człowieka. W okresie stalinowskim uważano, że postawę pro lub antysocjalistyczną da się określić także na podstawie życia codziennego człowieka. Partyjni lub ZMP-owscy „wychowawcy” społeczeństwa określali, jaki ubiór, uczesanie, upodobania, sposób tańczenia, czy sposób spędzania czasu wolnego, manifestował oddanie ideałom komunistycznym, a jaki styl życia codziennego dowodził afirma-

cji dla wytworów imperialistycznej, zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej kultury, a przez nią afirmacji wrogiej ideologii burżuazyjnej.

W swoim artykule postaram się przedstawić, jak próbowano zaszczerpić w społeczeństwie polskim nienawiść do wszystkiego co amerykańskie oraz, jak definiowano tzw. amerykański styl życia, jak określano, czym są amerykańskie wpływy na kulturę i obyczajowość, a co jest wyrazem akceptacji obyczajowości komunistycznej, a w konsekwencji dowodem wierności ideałom komunistycznym i władzy „ludowej”. Chciałbym także zastanowić się, dlaczego wbrew ideologom socjalistycznym zarówno nie udało się lekcja nienawiści, jak i nie przyjęły się wśród Polaków natrętnie lansowane w okresie stalinowskim socjalistyczne wzory kultury i zachowania.

Kwintesencją tego, co „władza ludowa” chciała przekazać społeczeństwu o Stanach Zjednoczonych była wystawa *Oto Ameryka*, otwarta 15 grudnia 1952 r. w salach warszawskiego Arsenалу. Minister spraw zagranicznych PRL Zygmunt Modzelewski otwierając ekspozycję mówił: „wystawa [...] ma nam pokazać Amerykę taką jaką ona jest w rzeczywistości, a więc bez żadnego upiększenia, bez żadnej maski [...], musi mówić nie o jednej Ameryce, lecz co najmniej o dwóch. Musi mówić o Ameryce notorycznych podżegaczy wojennych [...], ale także o Ameryce szerokich mas ludowych, które wojny nie chcą. [...] Wystawa mogłaby więc nosić nazwę *Dwie Ameryki*. Nie nosi takiej nazwy, ponieważ niestety, tą decydującą i jeszcze rządzącą na obecnym etapie – jest Ameryka trustów i karteli”¹. Już z pierwszych słów ministra Modzelewskiego, wbrew woli mówiącego wynikało, że wystawa została zorganizowana, by zmienić pozytywne wyobrażenia i sympatie Polaków wobec Ameryki. O tym, jakie cele przyświecały organizatorom wystawy, jakie zakładano jej efekty „wychowawcze”, mogą świadczyć opublikowane w relacjach prasowych wpisy w księdze wyłożonej u wyjścia². Czytamy w nich: „Przodownicy pracy i racjonalizatorzy z Białostoczczyzny po zwiedzeniu wystawy i naocznym przekonaniu się o zbrodniczej roli imperializmu, nasyłającego na nasz kraj szpiegów – postanawiają jeszcze lepiej pracować, być jeszcze bardziej czujni, by utrwalić pokój i dobrobyt”. A oto opinia zwiedzających wystawę żołnierzy: „wystawa dała nam żywy obraz stosunków panujących w USA i rzekomego tam »dobrobytu«. Nauczyła nas ona mocno nienawidzić wroga. Jeszcze mocniej kochać wolność swego kraju”³. Z jednej strony chodziło więc o obalenie dominujących w społeczeństwie, pozytywnych wyobrażeń o Stanach Zjednoczonych, z drugiej zaś o przelanie fascynacji i entuzjazmu z USA na Polskę Ludową i jej władze.

¹ Z. Modzelewski, *Oto Ameryka. Przemówienie wygłoszone w Warszawie na otwarciu wystawy w Arsenale*, „Świat” 1953, nr 1, s. 9.

² W tym wypadku uwagi zwiedzających można traktować jedynie jako zainspirowane odgórnie „zadania wychowawcze”, a nie jako autentyczne głosy o wystawie.

³ *Oto Ameryka!*, „Kultura i Życie” (dodatek do „Sztandaru Ludu”) 1953, nr 9, s. 4.

By osiągnąć zamierzony cel USA przedstawiono w zdecydowanie czarnych barwach. Pierwsza sala ekspozycji poświęcona rewolucji amerykańskiej tak była pomyślana, by przekonać zwiedzających jak daleko współczesna Ameryka zdradziła swe „postępowe tradycje”. W jednej z relacji prasowej tak skomentowano ten fragment wystawy: „oglądamy pamiątki z okresu walki o niepodległość, kiedy to pod wodzą Waszyngtona z udziałem naszego T. Kościuszki lud amerykański wywalczył o wolność, lecz władzę zagarnęła burżuazja. Hasło wolności narodu burżuazja przekształciła w wolność ucisku, wyzysku klasy robotniczej, Indian, Murzynów i innych narodów”⁴. Kolejne sale miały potwierdzać tę diagnozę. O nieludzkich warunkach życia miały świadczyć zdjęcia z indiańskiego rezerwatu. Prześladowania Murzynów zilustrowano zdjęciami, na których zamaskowani członkowie organizacji Ku-Klux-Klan palili żywcem niewinnych ludzi. Przykładem panującego w USA rasizmu była m.in. plansza z przytoczonym fragmentem prawa stanu Missisipi, uznającego za nieważne małżeństwo osoby białej z osobą mającą 1/8 krwi murzyńskiej, traktującego takie małżeństwo jako przestępstwo podlegające karze więzienia⁵. Liczne były ilustracje i komentarze strajków robotniczych i brutalnych akcji policji. Wymowa tych obrazów była jednoznaczna: w Ameryce wolność i szczęście to iluzja i mit nieosiągalny dla przeciętnego człowieka, który żył w nędzy i najczęściej w skrajnym ubóstwie. Na wystawie tę myśl zilustrowano m.in. za pomocą zestawienia dwóch zdjęć: na pierwszym „wielki wypasiony dog rozkłada się na aksamitnej kanapie w gabinecie bogacza”, na drugim „na zimnych betonowych płytach ulicznego chodnika, śpi okryte gazetami dziecko nędzarza”⁶.

Wystawa miała dowieść, że Ameryką rządzą bezwzględni kapitaliści, pilnujący tylko swoich interesów finansowych. Ich rządy miały zagrażać ludziom i pokojowi na całym świecie. Na planszach wystawy pisano, że to „za pieniądze z Wall Street” Adolf Hitler mógł przygotować się do II wojny światowej, przypomniało słowa senatora Williama Edgara Boraha, „który już w roku 1931 domagał się w Kongresie [...] aby dać Niemcom wolną rękę na Wschodzie”⁷. Motywem takiej polityki miał być zysk bez liczenia się z tragicznymi skutkami inwestowania pieniędzy. Autorzy wystawy przekonywali, że ta sama zasada obowiązuje we współczesnej polityce Stanów Zjednoczonych, a ponieważ imperializm jest w stanie pogłębiającego się kryzysu, więc wojna jest jedynym środkiem nakręcania koniunktury słabnącej gospodarki. Dowodem na to miała być wojna w Korei, której na wystawie poświęcono osobną salę. Nazywając amerykańskich kapitalistów i finansistów „podżegaczami wojennymi”, próbowano dowieść, że tak jak

⁴ A. Szumski, *Oto Ameryka*, „Głos Nauczycielski” 1953, nr 4, s. 4.

⁵ *Oto Ameryka!*...

⁶ *Ibidem*.

⁷ M. Podkowiński, *USA bez maski*, „Trybuna Ludu” 1952, nr 353, s. 4.

Niemcy hitlerowskie w latach wojny, tak współcześnie USA zagrażają pokojowi światowemu. To porównanie było oczywistą manipulacją obliczoną na wykorzystanie nastrojów antyniemieckich wśród Polaków, ciężko doświadczonych okupacją. Ratunkiem przed agresją i nową wojną miał być Związek Radziecki i uzależnione od niego państwa. Oczywiście nikt z organizatorów wystawy nie odwoływał się do równie tragicznych doświadczeń Polaków na Wschodzie. Na wystawie wyświetlano „film pokazujący bestialstwa imperialistycznych agresorów w Korei i pokojowe budownictwo w krajach tworzących socjalizm”⁸, zaś w ostatniej sali w Arsenale ekspozycję zamykał „pomnik żołnierza radzieckiego w Berlinie, który kruszy mieczem hitlerowską swastykę oraz żegnają nas słowa przywódcy K[omunistycznej] P[artii] USA Williama Fostera: [...] Stany Zjednoczone mogą pozostać wierne swej tradycji demokratycznej i stać się czynnikiem pokoju i postępu tylko wtedy, gdy lud amerykański zdruzgocze potęgę kapitalistów i weźmie władzę w swe ręce i nawiąże prawdziwe braterskie stosunki [...] szczególnie ze Związkiem Radzieckim”⁹.

Część wystawy poświęcono życiu codziennemu Amerykanów, który ukazano jako produkt celowej kampanii oglupiania i deprawacji moralnej, prowadzonej przez „bankierów z Wall Street”, by łatwiej rządzić cynicznie manipulowanym narodem. Czytamy w relacji z wystawy: „cała salka jest wypełniona autentycznymi eksponatami – codzienną strawą »duchową« młodzieży i dorosłych; osławione komiksy – nieduże książeczki o krzyczących tytułach i kryminalnych rysunkach na okładkach, a obok krawaty, części ubrania z pornograficznymi rysunkami. Z zabawek dziecięcych, jakie się produkuje w USA, można by utworzyć miniaturowy arsenał, w którym ujrzymy obok rewolwerów – bomby atomowe. Widoczny w zabawach kult wojny i morderstwa demoralizuje młodzież, powiększa przestępczość. Obok pokazane dane liczbowe świadczą o upadku szkolnictwa: 4 miliony dzieci nie uczęszcza wcale do szkoły, 4 miliony chodzi do szkół, które nie odpowiadają nawet minimalnym wymaganiom. A wśród dorosłych jest 10 milionów analfabetów”¹⁰.

Równie tragiczny, a wynikający z dekadencji świata kapitalistycznego, miał być stan współczesnej kultury amerykańskiej. „Oglądamy na wystawie reprodukcje obrazów. Są to dzieła skrajnie formalistyczne. Jakieś dziwaczne bryły bez sensu, szalone kolory”¹¹. A w innym charakterystycznym dla tamtej epoki komentarzu o amerykańskiej sztuce, przeczytamy: „malarstwo zrodzone w chorej wyobraźni przedstawia jakieś upiory, poczwary pół ptasie, pół zwierzęce z cechami ludzkimi, ludzi z rogami lub drzewami w miejsce głów, kobietę z głową

⁸ A. Szumski, *op. cit.*

⁹ M. Podkowiński, *op. cit.*

¹⁰ A. Szumski, *op. cit.*

¹¹ *Dwie Ameryki*, „Światlica” 1953, nr 2, s. 22.

w brzuchu i rękami wystającymi z bioder. [...] Nic dziwnego, że ludzie wychowani w atmosferze takiej kultury grasują po ulicach miast z bombami i rewolwerami, dokonują mordów na ludziach niewinnych, kobietach i dzieciach, z okrucieństwa lub z ... ciekawości”¹².

Wiele uwagi poświęcono na wystawie „wrogiej robocie” wywiadu amerykańskiego. W relacjach prasowych z wystawy tak opisano dekorację tego fragmentu wystawy: „hen w górze, na tle nocnego nieba leci groźny bombowiec ze znakiem swastyki hitlerowskiej i godłem amerykańskim, a na tle groźnej tuny wojennej widać szereg białych spadochroników, na których na spokojną krainę spadają dywersanci, choroby i głód”¹³. W gablotach tej sali umieszczono dokumenty i zeznania szpiegów schwytanych na terenie Polski. Wśród eksponowanych nadawczych radiostacji, hełmów z napisami „US Army”, kombinezonów, rewolwerów, przyrządów sygnalizacyjnych dla kierowania samolotów na miejsce zrzutów, znalazły się także ampułki z trucizną wraz z instrukcją użycia w razie „wpadki”. Tekst instrukcji użycia trucizny, w „Trybunie Ludu” przedstawiono jako dowód pogardy imperialistycznych mocodawców wobec tych, którzy im służą. Tak pisał dziennikarz o agentach amerykańskiego wywiadu: „posłusznie po psiemu służyć a w nagrodę śmierć – oto stosunek jaki do dywersantów mieli organizatorzy dywersji. Aż obrzydzenie bierze, kiedy czyta się te nieludzkie słowa. Ile pogardy ze strony panów dla ich lokajów – tkwi w tych przepisach dla samobójców!”¹⁴. Od uczucia pogardy ważniejsze znaczenie miała przestroga skierowana do potencjalnych współpracowników wywiadu amerykańskiego, którą jak się wydaje, można zrozumieć tak: „uważaj, nie szanują cię twoi mocodawcy, tym bardziej nie będziemy mieli litości my gdy wpadniesz w ręce »ludowej sprawiedliwości«, a że wpadniesz nie ma wątpliwości”.

Sama wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem. Warto pamiętać, że w tamtych czasach duży procent zwiedzających stanowiły grupy zorganizowane, czyli wiele osób wbrew własnej woli nakłaniano do odwiedzenia danej ekspozycji, spektaklu, czy filmu. W tym jednak wypadku wydaje się, że zainteresowanie w znacznej mierze mogło być autentyczne. Działo się tak wbrew woli i wysiłkom organizatorów, gdyż w znacznym stopniu elementem przyciągającym zwiedzających była nie tyle polityczna wymowa wystawy, ile chęć nasycenia się zakazanym owocem, Ameryką i jej ludźmi, z pominięciem propagandowych treści wystawy i zniechęcających komentarzy. Mechanizm takiego odbioru informacji o zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej kulturze w latach stalinowskich opisał Leopold Tyrmand, omawiając książkę, która choć ideologicznie poprawna, spotkała się z dużym zainteresowaniem. Chodziło o wydaną w 1953 r. książ-

¹² *Nasza i ich kultura*, „Nowa Wieś” 1949, nr 15, s. 9.

¹³ A. Szumski, *op. cit.*

¹⁴ *Uwaga trucizna!*, „Trybuna Ludu” 1952, nr 363, s. 3.

kę Zygmunta Kałużyńskiego *Podróż na Zachód*. Tak pisał o niej Tyrmand: „Dla publiczności, zgłodniałej wszystkiego co stamtąd, jest mało istotne, że Kałużyński spotwarza Zachód: publiczność jest wyrafinowana, zna kulturowy kod, oraz chce czytać o Zachodzie, *tout court*. [...] Książkę rozkupili niezadowoleni i spragnieni wieści o Zachodzie, szukający w niej tego czego jej autor, jeśli wierzyć jego wydrukowanym zapewnieniom, nie chce dać”¹⁵.

Analogicznie do warszawskiej podobne wystawy o Ameryce planowano zorganizować w każdym mieście wojewódzkim. Treści prezentowane na wystawie były powieleniem różnego rodzaju wydawnictwach książkowych czy materiałów propagandowych masowo wówczas wydawanych na potrzeby różnych szkoleń i kursów¹⁶.

Ważnym momentem w kampanii antyamerykańskiej było opublikowanie w 1953 r. przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych PRL, zarówno w języku polskim, jak i angielskim *Dokumentów wrogiej działalności rządu Stanów Zjednoczonych wobec Polski Ludowej*. Książka ta jest świadectwem najgorszych relacji międzypaństwowych po II wojnie światowej między PRL a USA. Ze wstępu do tego zbioru dokumentów można było się dowiedzieć, że już w okresie po I wojnie światowej „kolejne rządy Stanów Zjednoczonych przez długi szereg lat nie liczyły się w najmniejszym stopniu z narodowymi interesami Polski”¹⁷. Starano się zasugerować, że winę za zły stan stosunków międzypaństwowych ponosi wyłącznie strona amerykańska, która w swojej polityce miała nigdy nie brać pod uwagę interesów polskich. Zdaniem autorów wstępu taki sposób myślenia przywódców amerykańskich uwidocznił się szczególnie po 1945 r., gdy Stany Zjednoczone usiłowały podporządkować sobie Polskę ekonomicznie (plan Marshalla) i wykorzystać Polaków w akcjach szpiegowskich, sabotażu i dywersji przeciw władzy ludowej w ramach tzw. polityki wyzwalania, ogłoszonej przez prezydenta Dwighta Davida Eisenhowera¹⁸.

W ówczesnej prasie często można było przeczytać o szpiegach działających na rzecz wywiadu amerykańskiego, lub różnego rodzaju wrogach klasowych,

¹⁵ L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1988, s. 59–60.

¹⁶ Na przykład można tu wymienić: *Imperializm Amerykański – wróg ludzkości – wróg Polski. Materiały dla kursów partyjnych do tematu trzeciego*, „Biblioteka Szkolenia Partyjnego 1951/52”, Warszawa 1952 (nakład 220 000 + 350 egz.); *Wskazówki metodyczne do broszury szkolenia partyjnego pod tytułem: Imperializm amerykański – wróg ludzkości, wróg Polski*, Wydział Szkolenia Partyjnego KC PZPR, Warszawa 1952. Szczegółowy wykaz publikacji o tematyce amerykańskiej zob. – E. Zysman, *Stany Zjednoczone Ameryki i Kanada w piśmiennictwie polskim 1945–1986. Bibliografia druków zwartych*, wstęp L. Pastusiak, Warszawa 1986.

¹⁷ *Dokumenty wrogiej działalności rządu Stanów Zjednoczonych wobec Polski Ludowej*, Warszawa 1953, s. VI; P. Wandycz, *Stracone szanse. Stosunki polsko-amerykańskie 1939–1987*, Warszawa 1987, s. 83.

¹⁸ *Dokumenty wrogiej działalności rządu Stanów Zjednoczonych...*, s. VIII–X.

bardziej bądź mniej bezpośrednio inspirowanych przez „amerykańskich, imperialistycznych mocodawców”, którzy starali się przeszkodzić w budowie socjalizmu. Duża liczba informacji o procesach sądowych, czy zatrzymaniach szpiegów i ich współpracowników spowodowała, że stały się one jednym z trwałych elementów rzeczywistości okresu stalinowskiego w Polsce.

Ważnym propagandowo dla władzy ludowej była próba konsolidacji społeczeństwa w obliczu „amerykańskiego zagrożenia” w imię pracy na rzecz nowych porządków. W słowniku propagandowym tamtych czasów jednym z często używanych słów było słowo „czujność”. Najczęściej mówiono o czujności w kontekście walki z wrogiem klasowym i światem kapitalistycznym. Na naradzie aktywu robotniczego ZMP w listopadzie 1950 r. Wiesław Ociepka mówił o codziennej czujności jako obowiązku każdego pracownika: „Widzimy jak [...] świat kapitalistyczny miota się konwulsyjnie w obliczu nadciągającego kryzysu i jak ekonomika krajów kapitalistycznych szuka wciąż oparcia i opiera się na planach trzeciej wojny [...]. Towarzysze. Walka o produkcję to jednocześnie walka klasowa – walka z tymi, którzy świadomie lub pod wpływem wroga psują maszyny, dezorganizują pracę, próbują hamować nasz marsz do socjalizmu. [...] To nie pech i przypadek kiedy ciągle zrywa się osnowa, kiedy stemple do kopalni zjeżdżają na dół za krótkie i gdy widać na nich świeży jeszcze ślad piły, którą ręka wroga odcięła kawałek stempla. [...] Brak czujności z naszej strony i przeciwdziałania – pozwala agentom imperializmu, szkodnikom i zdrajcom naszego narodu prowadzić tę niecną robotę [...]. Budzić czujność wszystkich organizacji ZMP-owskich i mobilizować je do walki z wrogiem, wychowywać młodzież w śmiertelnej nienawiści do wroga, oto nasze zadanie”¹⁹.

Opisując jeden z procesów „amerykańskich szpiegów i dywersantów” tygodnik „Nowa Wieś” tak pouczał swoich czytelników o konieczności zachowania czujności na każdym kroku: „Inwigilacja, znaczy śledzenie, to także zdobywanie informacji przez podsłuchiwanie, bądź przez przygodnych informatorów – to korzystanie z naszej nieuwagi, z braku czujności. [...] Nasza Konstytucja – uczy nas, że czujność wobec wrogów narodu i pilne strzeżenie tajemnicy państwowej jest obowiązkiem każdego obywatela”²⁰. Zakusy szpiegowskiej i dywersyjnej działalności miały dotyczyć nie tylko wielkich zakładów pracy, ważnych ze względów strategicznych czy wręcz obronnych, ale także każdego zakładu czy lokalnej, prowincjonalnej instytucji, położonej z dala od wielkich skupisk miejskich czy przemysłowych. Oto jak o potrzebie czujności w czasie codziennej pracy na wsi pisano w tygodniku „Spółdzielnia Produkcyjna” latem 1953 r. w reportażu zatytułowanym *Bądź czujny*: „Przed budynek zarządu spółdzielni

¹⁹ Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej (dalej – ZG ZMP), sygn. 451/V–146, k. 34, 70–72, Krajowa Narada Aktywu Robotniczego ZMP. Stenogram, 11–12 listopada 1950 r.

²⁰ *Kłęska szpiegów*, „Nowa Wieś” 1953, nr 9, s. 4.

produkcyjnej Stromnica w pow. Kołobrzeg podjechał na rowerze jakiś młody człowiek. Zapytał siedzących na ławce spółdzielców o przewodniczącego, oparł rower o płot i wszedł do biura. W biurze zarząd ustalał właśnie termin rozpoczęcia zniw. Młody człowiek swobodnie przywitał się z zebranymi i od razu włączył się do rozmowy. Pytał o wszystko, o maszyny, o paliwo, dowiedział się, na których polach będą pracować traktory POM-owskie itd. Wszystko notował w zeszytach. Wreszcie poprosił przewodniczącego tow. Adama Perczyńskiego o gospodarczy plan rozwoju spółdzielni oraz o ... listę członków miejscowej organizacji partyjnej. Oba te dokumenty zostały mu udostępnione²¹. Oburzenie autora artykułu budził fakt, że nikt nie zainteresował się kim był pytający, nikt go nie wylegitymował, natomiast bez ograniczeń wszyscy udzielali obcemu przybyszowi tak szczegółowych i, jak wynika z formy relacji, ważnych dla każdego dywersanta lub szpiega informacji. Sytuacja ta powtórzyła się w kilku okolicznych spółdzielniach produkcyjnych. Szczęśliwie młody człowiekiem był członkiem redakcji, która chciała sprawdzić, jak w terenie jest realizowane zalecenie o obowiązku czujności. Przy okazji analizy tekstu omawianego reportażu warto zwrócić uwagę także i na to, że w życiu codziennym propaganda o zagrożeniu dywersją oraz amerykańskich szpiegach często nie była traktowana poważnie. Pamiętajmy jednak, że choć dla ówczesnego Polaka obowiązek codziennej czujności i konieczność walki na każdym kroku ze szpiegostwem, mogły wydawać się czymś w rodzaju wirtualnej rzeczywistości, to konsekwencje omijania wyznaczonych przez konstruktorów tejże propagandy zasad mogły dla każdego okazać się bardzo groźne. W rzeczywistości stalinowskiej w każdej chwili było możliwe oskarżenie o współudział w dywersji, a to kończyło się zazwyczaj aresztem lub osadzeniem w więzieniu, utratą zdrowia, a nawet życia.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że propaganda komunistyczna oskarżała kościół katolicki o służbę w interesie imperializmu amerykańskiego. W okresie już po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego tak pisano o dywersyjnej i antypaństwowej roli kościoła w Polsce: „imperialistom amerykańskim nie wystarczają ideologiczne usługi Watykanu: uświęcanie kapitalizmu, wyklinanie ruchu robotniczego i błogosławienie agresywnej polityki imperializmu. Imperialiści amerykańscy chcą, żeby Watykan dopomógł ich wywiadowi, dostarczając odpowiednio wyszkolonych szpiegów i dywersantów. [...] Wywiad amerykański doszedł do przekonania, że strojem najlepiej maskującym szpiega jest sutanna księdza i habit zakonny. Dlatego ośrodki szkolenia szpiegów i dywersantów są ostatnio coraz częściej konspirowane pod kościelnym szyldem, seminarium duchownych i watykańskich kolegów”²². Można by powiedzieć, że te oskarżenia

²¹ W. Wodecki, *Bądź czujny*, „Spółdzielnia Produkcyjna” 1953, nr 28, s. 5.

²² A. Nowicki, *Watykańczycy*, „Nasze Koło Pracy. Miesięcznik Instrukcyjny ZG ZMP” 1953, nr 11, s. 36.

to wirtualna rzeczywistość i traktować je jedynie w charakterze swoistego kodu językowego tamtych czasów, gdyby nie tragiczne konsekwencje w postaci procesów sądowych, skazujących księży za współpracę z wywiadem amerykańskim. Oskarżenia te stały się też, niestety, pretekstem były podstawą do zamykania seminariów duchownych, i wielu innych represji, by wspomnieć tylko o procesach księdza Józefa Lelity, czy biskupa Karola Radońskiego i Czesława Kaczmarka²³.

O ile przesadnymi i nierzeczywistymi mogły się wydawać postulaty czujności na każdym kroku wobec dywersji szpiegowskiej, o tyle niewątpliwie realne było zagrożenie upraw stonką ziemniaczaną. Po raz pierwszy stonkę w Polsce znaleziono w 1946 r. w województwie kieleckim. Traktowano ją wówczas jako groźnego, ale pospolitego szkodnika²⁴. Problem walki ze stonką nabrał innego wydźwięku, kiedy w czerwcu 1950 r. pojawiła się w prasie polskiej informacja o zrzuconiu w nocy z 24 na 25 maja przez samoloty amerykańskie wielkiej ilości stonki ziemniaczanej na pola Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w okolicach Saksonii. Kilka artykułów prasowych, komentujących to wydarzenie w 1950 r. podjęło wątek antyamerykański i starało się go wykorzystać do budzenia sympatii dla nowego ustroju. Tak o zrzuconiu stonki pisał publicysta tygodnika „Nowa Wieś”: „zbrodniarze amerykańscy dopuszczają się nowej haniebnej prowokacji. Na pola pracującego spokojnie chłopca zrzucą się z samolotów szkodnika, który tę pracę ma obrócić w niwecz. Z obrzydzeniem odwraca się każdy uczciwy człowiek od ohydnych metod faszystowskiej prowokacji. [...] Stonka ziemniaczana zrzucona na pola NRD zostanie zniszczona, nim zdoła wyrządzić większe szkody. Ten sam los czeka wszystkich tych, którzy zechcąliby w jakikolwiek sposób niszczyć pola i domy spokojnie pracujących ludzi w państwach budujących socjalizm”²⁵. Jednocześnie ostrzegano przed nadlatującym zza Odry w głąb województw zachodnich szkodnikiem, niesionym przez niesprzyjające wiatry. Ministerstwo Rolnictwa apelowało o codzienne dokładne lustrowanie upraw i deklarowało przeznaczenie odpowiednich środków finansowych i sprzętu do walki ze szkodnikiem²⁶. Problemy ze stonką stały się także wygodnym pretekstem do podjęcia propagandowego zadania budzenia sympatii w społeczeństwie polskim do ZSRR. W jednym z artykułów pisano: „przy pomocy Związku Radzieckiego, który dostarczył nam środków chemicznych, apa-

²³ *Proces księdza Lelity i innych agentów wywiadu amerykańskiego*, Warszawa 1953; J. Śledzianowski, *Ksiądz Czesław Kaczmarek – biskup kielecki*, Kielce 1991.

²⁴ Jeszcze w maju 1950 r. o zagrożeniu stonką ziemniaczaną pisano bez podtekstów politycznych. Zob. *Stonka ziemniaczana*, „Nowa Wieś” 1950, nr 20, s. 8.

²⁵ J. Ożarek, *Nowa zbrodnia imperialistów*, „Nowa Wieś” 1950, nr 24, s. 1; Z. Kowalska, *Stonka ziemniaczana*, Warszawa 1951, s. 29; G. S., *Kariera stonki*, „Karta” 1991, nr 1, s. 98–99.

²⁶ *Naloty stonki ziemniaczanej na tereny województw zachodnich*, „Nowa Wieś” 1950, nr 24, s. 1.

ratury technicznej oraz kadry specjalistów, walkę ze stonką wygraliśmy. Wróg został pobity, ale niezupełnie zniszczony”²⁷.

O ile sam problem zagrożenia upraw przez stonkę ziemniaczaną początkowo nie wydawał się duży, o tyle w latach 1952–1953 urósł on do rangi poważnego niebezpieczeństwa grożącego uprawom ziemniaka. W specjalnym zarządzeniu ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych określono sposób organizacji walki ze stonką, rozdzielono zadania, ustalono obowiązek przeprowadzenia odpowiednich kursów i szkoleń, zagrożono karami w stosunku do osób nie stosujących się do zarządzeń władz, a dla wyróżniających się obiecano nagrody²⁸. Wtedy też ponownie nasiliła się kampania prasowa, mobilizująca do walki ze stonką. Oczywiście pamiętano, że stonka została zrzuciona przez Amerykanów, ale w artykułach prasowych z 1953 r. tym razem bardziej akcentowano, że dywersję rozpoczętą przez imperialistów kontynuowali lokalni wrogowie nowego ustroju. Ton i słownictwo informacji prasowych o przebiegu akcji tępienia szkodnika często przypominały relacje korespondentów wojennych z linii frontu. W jednym z artykułów pisano: „Rozprzestrzenienie się stonki wykorzystuje do swej roboty wróg. W gromadzie Wola, gmina Osówka, kułak Jabłoński dziesiątki sztuk stonki, znalezionych na swoim polu, podrzucił na uprawę ziemniaczaną sąsiada. W Babimoście, pow. Świebodzin nieznany osobnik wysypał na ulicę dużą ilość chrząszczy i larw, które przedostały się do ogródków działkowych. Te fakty mówią dobitnie, że wróg nie śpi. Stara się przy każdej okazji zza węgła szkodzić naszej gospodarce. Tym bardziej więc musimy wzmóc czujność, by nie dopuścić do dalszych aktów sabotażu. Tylko bojowa postawa wszystkich bezwzględnie obywateli może skutecznie przeszkodzić zakusom wroga”²⁹. Wszystkich mobilizowano do walki ze stonką, instruowano, że stonkę należy zbierać do butelek z wodą i naftą³⁰.

Napisano nawet sztukę kukielkową w trzech aktach z kupletami, pod tytułem *Alarm w kartofliskach*, by uświadomić dzieciom powagę zagrożenia stonką. W prologu sztuki, mama Jasia i Małgosi (jak dowiadujemy się z didaskaliów: przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich, a zarazem żona przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej) przed wygłoszeniem pogadanki o zwalczaniu stonki, uświadamia dzieci, że ten groźny chrząszcz został zrzucony z samolotów amerykańskich na pola NRD. Rozmowa z dziećmi o stonce stała się dla autora pretekstem do szerzenia tezy o Ameryce jako wrogu Polski. Zwróćmy uwagę na ten

²⁷ *Wroga zniszczymy*, „Nowa Wieś” 1951, nr 25, s. 12.

²⁸ *Zarządzenie nr 20 Ministra PGR z dnia 7 lutego 1953 w sprawie walki ze stonką ziemniaczaną*, „Biuletyn Ministerstwa PGR” 1953, nr 9, poz. 69. Wykaz kompletu normatywów o stonce zob. A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1, Warszawa 1996.

²⁹ *Bezwzględna walka ze stonką to obowiązek każdego obywatela*, „Spółdzielnia Produkcyjna” 1953, nr 32, s. 11.

³⁰ K. Woźnicki, *Skrzydlaty dywersant budzi się*, „Nowa Wieś” 1953, nr 19, s. 13.

fragment sztuki: „JAŚ: Jak to mamusiu, oni to zrobili naumyślnie, ci Amerykanie? MAŁGOSIA: Tak, na złość?... MATKA: A tak. Są tam w Ameryce źli ludzie, nasi wrogowie, kapitaliści, którzy starają się doprowadzić do wojny. Ale uczciwi ludzie na całym świecie łączą się razem i nie dopuszczą do tego. JAŚ: (z *oburzeniem*) O, jeśli oni u nas spróbują robić coś takiego, to cały nasz zastęp wyruszy w pole i zniszczy stonkę, jeżeli się tylko pojawi!”³¹. Po prologu, właściwa inscenizacja rozpoczyna się słowami: „ Za siedmioma górami i siedmioma rzekami było sobie ... pole kartoflane”. Głównymi bohaterami sztuki kukielkowej są postacie charakterystyczne dla społeczności wiejskiej, oczywiście zaprezentowane według modelu propagandy komunistycznej. Kartofle to członkowie miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Kret to redaktor miejscowej „Gazety Kartoflanej”. Pomidora to bogata wieśniaczka (kułak), która nie chce zapisać się do spółdzielni i co gorsza szkodzi jej wraz Chwastami, które są uosobieniem różnych szkodników wiejskich (bumelanta, spekulanta, plotkarki). W sztuce występuje także Tommy Stonky – przedstawiający się jako turysta szpieg amerykański, który według opisu w didaskaliach, miał być „ubrany na modłę amerykańską i przypominać naszego bikiniarza”. Stonky miał mówić po polsku z lekkim akcentem angielskim. Sztuka ma następującą treść: Tommy, szpieg amerykański, przybywa do Rzeczypospolitej Kartoflanej i korzystając ze służalczej pomocy bogatej wieśniaczki (Pomidora) stara się przygotować atak stonki. Atak zostaje po ciężkiej bitwie odparty, dowódca stonki wzięty do niewoli. Bogata wieśniaczka Pomidora i chwasty mimo pomocy udzielonej agresorom zostaną zjedzone przez Tommy Stonkę. Na koniec szpieg ginie posypany azotoksem. W epilogu dzieci z widowni razem z aktorami powtarzają wierszyk o nieuchronnej kaze za spiskowanie i wspieranie agresora działającego na szkodę Rzeczypospolitej Kartoflanej³².

Trudno powiedzieć, ile razy sztuka ta została wystawiona. Jest ona dziełem artystycznie słabym, napisanym bez polotu i finezji, z natrętnym dydaktyzmem, lansującym propagandowe tezy o „amerykańskim zagrożeniu”. Nie byłoby żadną szkodą dla teatru kukielkowego, gdyby *Alarm w kartofliskach* nigdy nie doczekał się inscenizacji. Ważne w naszych rozważaniach jest to, że omówiona sztuka swoim niskim poziomem nie odbiegała od standardów propagandy stalinowskiej. I dobrze, że się tak działo, bo dzięki prymitywnym w większości realizatorom haseł propagandy komunistycznej nawet duże środki finansowe nie były w stanie przekonać społeczeństwa polskiego do idei komunistycznych. Stojąca na niskim poziomie intelektualnym propaganda, dodatkowo zaniżonym przez lokalnych przedstawicieli zwolenników ustroju socjalistycznego, na co dzień raczej nużyła Polaków, niż mobilizowała do realizacji głoszonych haseł.

³¹ S. Mioduszewski, *Alarm w kartofliskach*, „Praca Świetlicowa” 1952, nr 7, s. 68.

³² *Ibidem*, nr 7, s. 67–81 i nr 8/9, s. 59–69.

Fakt zubożenia społeczeństwa na propagandę można zauważyć, analizując dokładnie artykuły prasowe podejmujące tematykę walki ze stonką ziemniaczaną. Warto przypomnieć, że lata 1952–1953, czyli okres wzmożonego zagrożenia upraw kartoflanych, był jednocześnie czasem wzmożonej ofensywy antyamerykańskiej w Polsce i całym obozie krajów socjalistycznych, był też czasem wielu pokazowych procesów sądowych, wytoczonych za współpracę ze służbami wywiadu Stanów Zjednoczonych. Mimo to, w większości publikowanych artykułów o zagrożeniu stonką w 1952 r. i 1953 r., nie znajdujemy spodziewanej liczby komentarzy o zwalczaniu szkodnika jako o kolejnej formie walki z „amerykańskim zagrożeniem”. W zdecydowanej większości artykułów prasowych nie było tak wyraźnych aluzji, jak w przytoczonej wyżej sztuce kukielkowej. Mimo używanego w publikacjach języka walki, nie pisano, że niszczenie stonki to walka z „amerykańskim zagrożeniem”, stosunkowo rzadko w 1953 r. przypominano, że stonka zjawiała się z Ameryki i że to Amerykanie zrzucili ją w NRD. Skąd ta powściągliwość w prasie służącej propagandzie komunistycznej? Wydaje mi się, że jednym z powodów powściągliwości, była świadomość zubożenia społeczeństwa na tąże propagandę, które w obliczu faktycznego zagrożenia stawało się niebezpieczne dla upraw. Apele o walkę ze stonką, drukowane w prasie kierowanej do środowiska wiejskiego, stale były przeplatane informacją o groźnym w skutkach braku wiary chłopów w możliwość pojawienia się stonki na polach, w tym także i wiary w to, że stonka w ogóle realnie istnieje (*sic!*). Oto fragmenty charakterystycznych artykułów w tej sprawie. Jeden z publicystów „Chłopskiej Drogi” pisał tak: „nie wierzyli w możliwość pojawienia się stonki w gminie Zduńska Wola (pow. Sieradz), [...] choć gminny instruktor rolny, ob. Władysław Mielczarek mówił o bagatelizowaniu niebezpieczeństwa stonki przez sołtysów i gospodarzy, o niedbałych lub fikcyjnych lustracjach pól ziemniaczanych i o trudnościach jakie ma w organizowaniu zebrań [...]. Tak było prawie do końca lipca br. i dopiero, kiedy [...] w spółdzielni produkcyjnej Opiesin, ob. Paulina Baj znalazła na trzech krzakach ziemniaków larwy stonki, które jak korale czerwieniły się żerując w słońcu na zielonych liściach ziemniaka, uwierzyli w stonkę rolnicy z Opiesina i okolicznych gromad, należących do gminy Zduńska Wola. [...] W wielu gminach w całym kraju, **tam gdzie gospodarze nie widzieli jeszcze stonki, a zwłaszcza zniszczeń przez nią spowodowanych, nie wierzą w możliwość pojawienia się stonki i w groźbę jaką ten szkodnik ze sobą niesie** [podkr. – Z. R.]”³³. Na łamach „Nowej Wsi” opisano, jak przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, czyli organu odpowiedzialnego za organizację walki ze stonką, wyśmiewał całą akcję. A oto relacja oburzonego czytelnika: „przewodniczący [...] »buchnął« potężnym dymem z fajki i zapytał: »stonki nie znaleźliście?« [...]. »Buchnął dymem jeszcze raz i kończył – Bo już się ją na

³³ F. L. Kotowicz, *Ostatnie dni walki ze stonką*, „Chłopska Droga” 1953, nr 35, s. 11.

terenie gminy znajduje. Obejrzyjcie – tu wskazał swoją fają zwinięty w kształt koperty papier. Zdziwiłem się – to tak wam stonkę przynoszą? Przecież tak nie wolno... Tylko w butelce z wodą i naftą – To nic. Obejrzyjcie. Z zachowaniem właściwej ostrożności (żeby nie uciekła) rozwijałem papierek, a tu ... br, br – szszy... szszy i coś podskakuje gwałtownie. Spłoszyłem się w pierwszej chwili nie na żarty. [...] Przewodniczący i urzędnicy obecni przy tym, aż się zachłystywali śmiechem. Spojrzałem na nieszczęsny papierek, a tam na jakiejś spince od włosów czy agrafce – gumka z guzikiem. Gumka skręcona i z chwilą otwierania koperty rozkręcała się, a guzik powodował ten szum [...]. Śmiech to zdrowie. [...] Zdawałoby się, że wszystko w porządku. Ale czy istotnie w porządku? Bo mnie się zdaje, że robienie ze szkodnika [...] przedmiotu kawałów pomniejsza groźbę stonki, zmniejsza wagę akcji przeciwstonkowej. [...] Ten humorystyczny stosunek przewodniczącego do stonki nie przyczynia się do zaostżenia przeciwstonkowej czujności”³⁴.

Jednym z ważnych powodów niewiary w realne zagrożenie przez stonkę ziemniaczaną był brak zaufania w wiarygodność oficjalnie podawanych informacji. Brak reakcji i bierność w początkowych fazach przygotowań do walki ze stonką był efektem przesyty nachalną i kłamliwą propagandą, a także niechęci do systemu komunistycznego, szczególnie wyraźnej w środowisku chłopskim, zaprawionym w bojach przeciw kolektywizacji wsi i przeciw zakładaniu spółdzielni produkcyjnych. Hasło walki ze stonką traktowano jako jeszcze jeden chwyt propagandowy, który jednak wymagał od społeczności wiejskiej dużego nakładu pracy. Konieczność lustracji pól, usuwanie samosiewów ziemniaka, przygotowanie sprzętu i środków chemicznych do walki ze stonką i wreszcie kolejne godziny poświęcone na szkolenia o nowym szkodniku, to zajęcia traktowane przez większość społeczności wiejskiej jako strata czasu i czcza gadanina. Ta bierność spowodowana niewiarą w propagandę komunistyczną niewątpliwie szkodziła uprawom. Wydaje się, że propagandziści zdawali sobie z tego sprawę i dlatego nawiązywano do walki ze stonką, by je uwiarygodnić, maksymalnie oczyszczono z hasła walki z „amerykańskim zagrożeniem”³⁵.

Okres stalinowski to czasy, w których szczególnie intensywnie zabiegano o wychowanie społeczeństwa w duchu ideologii marksistowskiej. Wychowawcom komunistycznym zależało na konsekwentnym przyswojeniu przez wszystkich Polaków światopoglądu marksistowskiego, tak aby budowa socjalizmu stała się wewnętrzną potrzebą każdego obywatela. Na naradzie studenckiego aktywu ZMP

³⁴ K., *Ze stonką nie ma żartów*, „Nowa Wieś” 1953, nr 24, s. 10.

³⁵ Przedstawione tu wnioski oparłem na analizie materiału prasowego. Nie znalazłem dowodu wprost, popierającego moją tezę. Możliwe, że zasoby archiwalne kryją gdzieś decyzję podjętą w Wydziale Propagandy czy w Ministerstwie Rolnictwa, ograniczającą komentarze antyamerykańskie w walce ze stonką. A może formalnie nigdy taka decyzja nie została podjęta, a realizowano ją praktycznie w trosce o stan upraw.

w grudniu 1952 r. Adam Rapacki, ówczesny minister szkolnictwa wyższego, mówił: „Przed partią, przed ZMP, stoi zadanie kształcenia świadomości przyszłej inteligencji jako inteligencji socjalistycznej. [...] Przed naszą młodzieżą, tą która wiemy że ma być twórcami nowego życia, jak się wyraził tow. Stalin – stanęła jako paląca, moralna, społeczno-polityczna potrzeba, sformułować sobie nowy, socjalistyczny, dogłębnie marksistowski, materialistyczny światopogląd. [...] Tu jest punkt ciężkości walki klasowej na uczelni, [...] tu jest punkt wyjścia dla naszej strategii i taktyki. Nie ulega wątpliwości, że w stosunkach do władzy ludowej, do zasadniczego sformułowania demokracji ludowej, do zasadniczych zadań frontu i budowania socjalizmu, po naszej stronie jest olbrzymia przewaga sił, że wróg jest ukryty i zepchnięty do podziemia, że liczba wahających się jest stosunkowo niewielka. Ale nie ulega wątpliwości też, że w stosunku do zagadnień światopoglądowych, do formułowania się światopoglądu materialistycznego [...] liczba zdecydowanych, konsekwentnych, bojowych jego zwolenników jest znacznie mniejsza, niż liczba aktywnych działaczy Frontu Narodowego wśród młodzieży akademickiej. Liczba stojących zdecydowanie na płaszczyźnie poglądów idealistycznych jest większa, niż liczba stojących zdecydowanie na antypodziemnej płaszczyźnie. Liczba wahających się jest w drugim wypadku mniejsza niż w pierwszym”³⁶.

W dalszym toku swej wypowiedzi Rapacki silnie podkreślił praktyczny wymiar kształtowania światopoglądu socjalistycznego. Mówił: „Zagadnienie formułowania światopoglądu socjalistycznego nie jest oderwane od praktycznego życia [...]. Młodzież zaczyna dostrzegać coraz wyraźniej sprzeczność między swymi zadaniami, które dyktuje jej patriotyczność, humanizm ogólnoludzki a idealistycznym światopoglądem na świat. Żeby można było na dłuższą metę budować socjalizm i komunizm, to nie zająłby się tą sprawą wróg, a sądzę, że nawet nie pospieszyłby się ze stawianiem spraw światopoglądowych i sam prymas Wyszyński. Głębiej trzeba pracować, bliżej człowieka pracować, [...] umieć zorganizować i wygrać tę walkę, [...] trzeba opracować i przeprowadzić ofensywę socjalistycznej inteligencji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”³⁷. Na koniec wystąpienia, jak wynika ze stenogramu spotkania, na sali rozległy się długotrwałe, burzliwe oklaski, okrzyki na cześć partii, KC, tow. Bieruta, ZMP, wołano „niech żyje!”.

Z przytoczonego tu fragmentu wypowiedzi ministra Rapackiego wynika po pierwsze to, że w kręgach władzy w tamtym czasie zdawano sobie sprawę, że stabilizacja struktur państwowych i powstanie masowych organizacji społeczno-politycznych deklarujących swoje poparcie dla socjalizmu, nie są jeszcze gwarancją zwycięstwa nowej ideologii. Rozumiano, że ważniejszą od składania for-

³⁶ AAN, ZG ZMP, sygn. 451/V-156, k. 274, 276-278, Krajowa Narada Aktywu Studenckiego. Stenogram, 6-7 grudnia 1952 r.

³⁷ *Ibidem*, k. 279-280.

malnych deklaracji i od zapisów do szeregów organizacji prokomunistycznych jest wewnętrzna akceptacja nowej ideologii, ważniejsze jest indywidualne uznanie oficjalnie wygłaszanych formułek i haseł za własne cele. Ludzie władzy zdawali sobie sprawę, że do takiego stanu świadomości społeczeństwa polskiego prowadzi daleka droga. Po drugie, Rapacki uświadamiał zebranych aktywistom ZMP, że pilnym zadaniem jest walka z wrogiem o ludzi światopoglądowo niezdecydowanych. Z przemówienia wynika wyraźnie, że poważnym wrogiem w tej walce był Kościół katolicki, konsekwentnie szerzący, jak to określano „światopogląd idealistyczny”³⁸. W tajnym opracowaniu przekazanym w początkach 1953 r. Zarządowi Głównemu ZMP przyznawano, że „wpływ wroga i kleru na młodzież jest jeszcze bardzo duży”. I dalej w tym dokumencie tak charakteryzowano aktualnie toczącą się walkę o stan świadomości współczesnej młodzieży: „potężny rozwój naszego socjalistycznego budownictwa, wzrost świadomości mas pracujących i młodzieży poważnie zaostrzają walkę klasową i wzmagają działalność wroga”. A wróg, czyli „rodzima reakcja”, „wrogie agentury” i „reakcyjny kler”, aktywnie działał, „szerząc: niepewność i tymczasowość, niezadowolenie z powodu trudności gospodarczych i zaopatrzenia, nastroje konsumpcyjne; zachwalanie potęgi imperializmu amerykańskiego i zatrucie młodzieży »amerykańskim stylem życia«; oczernianie naszych stosunków z ZSRR oraz szerząc nacjonalizm”. Jak stwierdzono w dokumencie „ważnym oparciem w realizacji tych wrogich zamierzeń reakcji jest wzrastająca liczba audycji radiowych [nadawanych] z Zachodu na Polskę”, w tym słuchanie „Głosu Ameryki”³⁹.

W okresie stalinowskim, zgodnie z ogólnymi wytycznymi, rozpoczęto walkę o wychowanie nowego, w pełni oddanego ideom socjalizmu człowieka. A ponieważ chodziło o wewnętrzne przekonanie ludzi do nowego światopoglądu, o kompleksowe ukształtowanie człowieka, ideolodzy komunistyczni starali się, by socjalistyczne wzory zachowania przeniknęły jak najgłębiej, by stały się trwałym elementem także życia codziennego, nie wyłączając sfery najbardziej prywatnej i intymnej. Równocześnie tropili zaciekle w codziennej kulturze i obyczajowości wszelkie zachowania, uznane przez nich za pozostałości ustroju kapitalistycznego i te, które miały świadczyć o współczesnych, „zgubnych” wpływach kultury zachodniej i amerykańskiej. Walka z „amerykańskim zagrożeniem” w związku z powyższym dotknęła także sposobu ubierania się i uczesania, stylu zabawy, czy upodobań muzycznych. I choć z dzisiejszej perspektywy wygląda to groteskowo, w tamtej rzeczywistości, problem ten zarówno przez

³⁸ Warto w tym miejscu wyjaśnić, że propaganda komunistyczna błędnie za Fryderykiem Engelsem określała katolików jako „idealistów”. W istocie religia katolicka w przeciwieństwie do marksizmu nie jest monistyczna lecz dualistyczna, gdyż uznaje istnienie zarówno rzeczywistości materialnej, jak i duchowej. Zob. J. Piwowarczyk, *Wobec nowego czasu (z publicystyki 1945–1950)*, Kraków 1985, s. 128–130.

władze państwowe, jak i przez partyjnych i ZMP-owskich aktywistów był traktowany poważnie.

W sobotę, 10 listopada 1951 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie o godzinie 23.00 ogłosił wyrok: Zbigniew Burmajster (lat 20, uczeń Liceum Technicznego w Warszawie) i Hieronim Wysocki (lat 21, uczeń tej samej szkoły) zostali skazani na karę śmierci, Zbigniew Ciołek (lat 19, student Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego) na 15 lat więzienia, Wojciech Grochulski (lat 20, urzędnik Ministerstwa Zdrowia) na 12 lat więzienia. O co byli oskarżeni, częściowo wyjaśniają tytuły prasowe relacjonujące przebieg procesu. „Trybuna Ludu”: *Szajka bandytów – hołdowników „amerykańskiego stylu życia” staje przed sądem*; „Sztandar Młodych”: *Młodzi bandyci służyli amerykańskiemu imperializmowi, zdradzili naród – zdradzili ojczyznę; „Nie wydamy naszych dzieci na łup rodzimym bikiniarzom i ich amerykańskim protektorom”*. Z przemówienia prokuratora; *Wilki w owczej skórze*; „Po prostu”: *Chuligan to wróg; Z chuligana wyrasta bandyta*. Dlaczego tych młodych ludzi spotkała tak surowa kara? Jakie były ich zbrodnicze czyny? Oddajmy głos relacjom prasowym: „Gangsterska szajka terrorem i grabieżą usiłowała siać niepokój wśród ludności i podrywać jej zaufanie do władz [...] , od kwietnia b.r. do chwili zatrzymania [22 października] dokonali ponad 20 napadów terrorystyczno-rabunkowych”⁴⁰. Terroryzując rewolwerem dwie ekspedientki, ukradli ze sklepu 540 zł, chodzili po domach i wymuszali od zastraszonych lokatorów pieniądze: „od sterroryzowanego lekarza zażądali 5 tys. zł. Ponieważ napadnięty nie posiadał żądanej sumy, bandyci zabrali mu 500 zł”⁴¹. Zabierali również kosztowności⁴². Jednak nie te czyny decydowały o surowości kary. Przestępczość tego typu nie była bowiem karana tak surowo. Niedopuszczalne oraz groźne w ocenie sądu i prokuratora było to, że chłopcy w czasie napadów podawali się za członków organizacji podziemnej lub funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Napady przebiegały z reguły według następującego scenariusza: „dzwonek do drzwi. Doktor w domu? I wtedy dwa argumenty: rewolwer w łapie i – jesteśmy z Ruchu Oporu AK, potrzeba nam

³⁹ AAN, ZG ZMP, sygn. 451/VII-4, k. 23–25, Ocena antyludowej działalności wroga wśród młodzieży, [pocz. 1953 r.].

⁴⁰ *Szajka bandytów – hołdowników „amerykańskiego stylu życia” staje przed sądem*, „Trybuna Ludu” 1951, nr 312, s. 3.

⁴¹ W 1951 r. w Warszawie w sklepach detalicznych obowiązywały następujące ceny: 1 kg chleba – od 1 do 1,83 zł; 1 kg schabu – 12,70 zł; 1 kg kielbasy zwyczajnej 11 zł; 1 kg polędwicy wędzonej – 25 zł; 1 kg masła wyborowego – 27 zł; 1 l. wódki wyborowej 40%, 1 kategorii – 95,05 zł; 1 l. wódki „Soplica” 40%, 1 kat. – 213,85 zł. Uposażenie zasadnicze nauczyciela wynosiło od 360 do 680 zł. Biblioteka Narodowa, Dokumenty Życia Społecznego, sygn. XI 13a, Cenniki 1951; Dziennik Ustaw RP 1951, nr 7, poz. 58, Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 10 stycznia 1951 r.

⁴² „*Bikiniarze*” – *bandyci przed sądem*, „Sztandar Młodych” 1951, nr 269, s. 1.

natychmiast 10 tys. zł dla dwóch ludzi ściganych przez władze bezpieczeństwa”⁴³. Gdy podawali się za funkcjonariuszy UB plądrowali domy ze sfalszowanymi nakazami rewizji⁴⁴. „W początkach października b.r. Burmajster, pod wpływem audycji »Głosu Ameryki«, w której szkalowano autorkę nowo wydanej w Polsce książki pt. *Historia Polski*, prof. Janinę Schönbrenner – dokonał wraz z Wysockim i Grochulskim napadu na jej mieszkanie. Wdarłszy się do mieszkania bandyci wystąpili jako członkowie ROAK, oświadczając, że organizacja ta »skazała« prof. Schönbrenner za napisanie historii Polski na »kontrybucję« w wysokości 50 tys. zł”⁴⁵. Ostatecznie po splądrowaniu mieszkania zabrali 6,5 tys. zł oraz „grożąc bronią zmusili do wypisania 5 czeków na PKO. Opuszczając mieszkanie bandyci grozili świadkowi śmiercią w razie powiadomienia władz bezpieczeństwa lub zastrzeżenia podpisanych czeków w PKO”⁴⁶.

Proces „bikiniarzy”, jak nazwała go ówczesna prasa, był procesem pokazowym, miał więc za zadanie przedstawić oskarżonych jako ofiary zgubnego wpływu kultury amerykańskiej na młodzież, ale też surową karą odstraszyć ewentualnych naśladowców. Prokurator i sąd wywiązali się z zadania doskonale. Oskarżonych przedstawiano jako „gangsterów” wywodzących się ze środowiska hołdującego zasadom „amerykańskiego stylu życia”. W relacjach z procesu czytamy: „Kształtując swój światopogląd na wrogich antypolskich audycjach »Głosu Ameryki«, »BBC« itp., przesiąkli oni ideologią faszystowską, która pchnęła ich na drogę grabieży i krańcowej demoralizacji. Członkowie szajki, [...] łączyli ślepy kult »amerykanizmu« oraz nienawiść do Polski Ludowej i jej ustroju z praktyką pospolitego bandytyzmu i rabunku dla własnych korzyści”⁴⁷. Miejscem, które doprowadziło sądzonych bikiniarzy na drogę przestępstwa miał być m.in. Amerykański Ośrodek Informacji, działający przy ambasadzie USA w Warszawie (po tym procesie ośrodek został zamknięty). Tam miała się dokonać ich ostateczna deprawacja. Tak „zgubną” dla młodych ludzi atmosferą amerykańskiego ośrodka informacji opisał publicysta „Sztandaru Młodych”: „Ciemna salka kinowa, błyszczące elegancją salony czytelnicy. A na filmach: gangsterzy w mundurach amerykańskich żołnierzy znęcają się nad bezbronną ludnością Korei. A w kolorowych, lśniących czasopismach – »amerykański styl życia«: wyczyny bandytów, limuzyny, rozebrane kobiety, wymyślne »zabawy« młodzieży... W tym właśnie okresie powstał zamiar upodobnienia się do tych ludzi z ekranu i z ilustracji: zdobyć dużo »money« i bawić się, »używać życia«. Jak zdobyć? Zorganizować

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ K. Oborska, *Za zbrodnie – surowa kara*, „Sztandar Młodych” 1951, nr 272, s. 2.

⁴⁵ *Szajka bandytów...*

⁴⁶ *Prowodzący szajki gangsterskiej skazani na karę śmierci*, „Trybuna Ludu” 1951, nr 314, s. 4.

⁴⁷ *Szajka bandytów...*

bandę⁴⁸. Prasa ze szczegółami opisała jak oskarżeni prowadząc „hulaszczy” tryb życia wydawali ukradzione pieniądze: „cały dzień – wyprawy taksówką – w zastępstwie limuzyn z »Life’u«. Do domu do Falenicy – i z powrotem, przejażdżki po mieście. [Burmajster] płacił po 150, 200 zł za »wycieczkę«. Bywały wycieczki za miasto, do Pyr, czy Jabłonny – do knajp. Najdroższe dania, wódki wbród. Ohydnie splamione rabunkiem kwiaty dla »znajomej«. Taksówką pod internat SS Nazaretanek na Czerniakowskiej po koleżanki... Miały po 14–15 lat...”⁴⁹. Deprawacja moralna i hołdowanie „amerykańskiemu stylowi życia” miały prowadzić od pogardy dla socjalizmu, do czynnej dywersji przeciw Polsce Ludowej. Wysocki jeszcze jako uczeń szkoły i członek ZMP jak mówił członek zarządu szkolnego tej organizacji – „korzystając z płynnej mowy i dowcipu starał się rozmaitymi żarcikami i dowcipami rozłożyć wewnątrz organizację”⁵⁰. Według relacji prasowych, prokurator udowodnił, że Burmajster był gotów przy nadarzającej się okazji do podjęcia działalności szpiegowskiej. Oto słowa prokuratora, majora Ligęzy: „więc szpiegostwo jest zaszczytne uważacie? [...] A przeciw komu to szpiegostwo? Przeciw Polsce. A czyj chleb jecie? Polski. Do jakiej szkoły chodzicie? Polskiej. Oskarżony milczy”. I w dalszym ciągu w swej relacji reporter gazety, idąc za tokiem rozumowania prokuratora, tak „demaskował” istotę winy oskarżonych: „Czy myśleli w czasie swej »działalności« o możliwości wybuchu wojny, co mieli zamiar zrobić w takim wypadku? Umówili się, że uciekną do lasu tworzyć bandy do walki przeciw obecnemu ustrojowi. To znaczy przeciw Polsce? – pyta prokurator. – Tak – pada odpowiedź Burmajstra”⁵¹.

Po procesie wielu czytelników i radiosłuchaczy uznało, że skoro oskarżeni nikogo nie zabili wyrok był zbyt surowy. Pojawiły się nawet głosy, że kary śmierci zasądzono, ponieważ był to „proces pokazowy”. Odpowiadając na te nieśmiało zgłaszane wątpliwości co do zasadności wyroku, Wanda Odolska tak wyjaśniła stanowisko sądu: „socjalistyczny wymiar sprawiedliwości dąży nie tylko do ukarania jednostki, ale także do ochrony społeczeństwa od zbrodniczego zjawiska. [...] Co ludzkiego zostało w tych młodych przestępcach. Nic. Nie mordowali z bardzo prostego powodu. Ponieważ nie mieli odpowiedniej ilości broni. Chcieli ją zdobyć pirackim sposobem. Chodzili nawet z łomami po peryferiach Warszawy, ale zawsze tak się składało, że nie spotkali samotnego milicjanta ani żołnierza. Gdyby dostali w ręce większą ilość broni i amunicji – niewątpliwie ich kult dla amerykańskiego stylu życia nabrałby jeszcze więcej konkretnych, jeszcze groźniejszych dla społeczeństwa form”⁵². Dla przywołania atmosfery tamtych

⁴⁸ „Bikiniarze” – bandyci...

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ AAN, ZG ZMP, sygn. 451/V–149, k. 240, Krajowa Narada Aktywu Szkolnego. Stenogram, 17–18 listopada 1952 r.

⁵¹ „Bikiniarze” – bandyci...

⁵² W. Odolska, *Z chuligana wyrasta bandyta*, „Po prostu” 1951, nr 38, s. 8.

czasów warto przytoczyć fragmenty mowy prokuratora, w której domagał się dla oskarżonych kary śmierci i dożywotniego więzienia. Prokurator mówił na sali sądowej: „Jak bezlitośnie złamaliśmy bandyckie podziemie, tak samo bezlitośnie zmiażdżymy resztki i niedobitki tego podziemia, które obecnie na rozkaz amerykańskich podżegaczy wojennych próbuje podnosić wraży łeb. [...] Bezlitośnie będziemy bić w każdą bandycką łapę, która śmie targnąć się na mienie ludzi pracy – zniszczymy każdego, kto śmie imać się terroru. Na przykładzie szajki Burmajstra możemy ocenić, jakie rezultaty przynosi tzw. amerykańska kultura. Ci bikiniarze nie uczą się, wagarują, na darmo zajmują miejsca na salach wykładowych i w pracowniach. Tak jak oskarżonych zdemoralizowało ich środowisko i wroga propaganda, tak oni teraz demoralizują i deprawują dziewczęta, niemal dzieci [...]. Młodzież jest naszym najcenniejszym skarbem i największym dobrem [...] i nie dopuścimy, aby rozkładający się trup kapitalizmu zarażał ją trującymi wyziewami. Nie wydamy naszych dzieci na łup rodzimym »bikiniarzom«, ani ich amerykańskim protektorom. [...] Oskarżeni [...] przepojeni nienawiścią do ludu pracującego [...] poszli na służbę imperializmu amerykańskiego, zdradzili naród, zdradzili ojczyznę. Oskarżeni są gnijącym wrzodem, który musimy wyciąć bezlitośnie i wypalić gorącym żelazem”⁵³. Tekst charakterystyczny dla stylu mów prokuratorów czasów stalinowskich, śmiało mógłby stać się dziś fragmentem występu kabaretowego satyryka i byłby bardzo śmieszny, gdyby nie kary śmierci, na które sąd skazał dwoje ludzi. Burmajster i Wysocki zapewne byli winni kradzieży i napadów z bronią w ręku, ale nie zasługiwali na tak surową karę. Skazano ich, wbrew elementarnym zasadom prawa, za zamiar szpiegostwa i gotowość do dywersji, czyli za czyny, których nie popełnili. Nie zastanawiano się nad możliwością resocjalizacji oskarżonych. Miłość do młodzieży, o której mówił prokurator, miała obejmować tylko tę jej część, która okazywała swą wdzięczność władzy ludowej sumienną pracą i oddaniem w budowie socjalistycznej ojczyzny. Inni byli niepotrzebni. Wyroki śmierci na Zbigniewie Burmajstrze i Hieronimie Wysockim nie zostały wykonane, zamieniono je na kary dożywotniego więzienia⁵⁴.

Proces warszawskich „bikiniarzy” unaocznia, że walka z „amerykańskim zagrożeniem” była prowadzona serio, także w ramach zwalczania obyczajowych przejawów „amerykańskiego stylu życia”. Jednak mimo groźnych ostrzeżeń ideologów komunistycznych jak niebezpieczne w skutkach może być uleganie kulturze amerykańskiej i jakie poważne konsekwencje ze strony „ludowego” wymiaru sprawiedliwości mogą spotkać tych, którzy jej ulegają, różne formy subkultury bikiniarskiej istniały, a nawet stały się elementem życia codziennego młodzieży epoki stalinowskiej.

⁵³ *Prowodyrzy szajki...*

⁵⁴ AAN, Kancelaria Cywilna Prezydenta RP, sygn. 808, k. 338–355, Sprawy właskawień osób skazanych przez sądy wojskowe, 1951 r.

Czym na co dzień było bikiniarstwo opisał w swoich wspomnieniach Jacek Kuroń: „Bikiniarze – mówiliśmy my ZMP-powcy – przyjmują »amerykański styl życia« a naprawdę próbowali po prostu ubierać się i czesać, i tańczyć jak młodzi ludzie z USA. Chłopcy nosili kolorowe koszule w kratę, spod koszuli wystawał podkoszulek, też kolorowy, tylko w prążki. Kolory mogły się ze sobą gryźć, choć były różne modne zestawy: szczypiorek na jajecznicy, czyli zielone na żółtym na przykład. Apaszka też była strasznie amerykańska, odpowiednio kolorowa, albo krawat, obowiązkowo bardzo szeroki, w zasadzie malowany ręcznie. Szczególnie modne były z wysepką i palmą, pod palmą naga dziewczyna, często nad tym pojawiał się taki grzybek (niby atomowy), miał to być atol Bikini. Stąd zresztą nazwa – bikiniarze. Na koszule odpowiednio szeroka, wywatowana marynarka samodziałowa lub rzadziej welwetowa. Spodnie obcisłe, bardzo wąskie w kostce, przykrótkie, tak żeby widać było prążkowane, kolorowe skarpetki. Wysokie buty na grubej podeszwie ze słoniny lub gumy. Dziewczyny ubierały się w wąskie spódnice z długim rozporkiem z boku. Bikiniarze lubili jazz, tańczyli boogie-woogie czy raczej wszystko, co szybkie w stylu boogie-woogie-podobnym. Do tego odpowiednie dla płci fryzury [...]”⁵⁵. Głowę bikiniarza zazwyczaj zdobiły: „wielki kapelus z niską główką zwany »naleśnikiem« i sterząca spod niego długa, zaczesana misternie do tyłu grzywa, czyli »plereza«, czasami zwana »mandoliną”. Poza określeniem „bikiniarz” funkcjonowały też inne nazwy tej subkultury młodzieżowej czasów stalinowskich. Mówiło się o stylu „dzolerskim”, w Krakowie o stylu „zazou”, w Warszawie na bikiniarza mówiono „figus”⁵⁶ (zob. załącznik 1). Przedstawiony tu zewnętrzny wygląd typowego bikiniarza ulegał różnym modyfikacjom, choćby z tej racji, że odzież w tym stylu było można skompletować tylko na tzw. ciuchach, czyli na targu rzeczy używanych lub w komisach, które różnymi drogami trafiały tam z Zachodu. Próbowano też korzystać z usług krawca lub szycić według modnych wzorów samemu, ale największym powodzeniem cieszyła się odzież oryginalna. Rzeczy te, choć używane, były jednak bardzo drogie i rzadko kiedy młody człowiek mógł sobie pozwolić na skompletowanie pełnego zestawu. Szczęśliwcami byli ci, którzy mieli bezpośredni dostęp do paczek zagranicznych⁵⁷.

Leszek Dzięgiel, w tamtych latach student krakowski, w swoich wspomnieniach stwierdza, że po bikiniarsku ubierał się głównie półświatek, a nie studenci. Styl ubioru krakowskiego studenta z 1951 r. miał także opierać się na wzorach amerykańskich: „Marynarki powinny być układającymi się miękko jednorzędówkami, o spadzistych, niewywatowanych ramionach i stosunkowo krótkich,

⁵⁵ J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989, s. 44–45.

⁵⁶ L. Dzięgiel, *Swoboda na smyczy. Wspomnienia 1946–1956*, Kraków 1996, s. 150; J. Kuroń, *op. cit.*, s. 45.

⁵⁷ L. Dzięgiel, *op. cit.*, s. 150–151.

lecz szerokich klapach. Lekko dopasowane, miały oprócz normalnych, opatrzonych klapkami kieszeni, także kieszonkę dodatkową na wysokości pasa, z lewej strony. Ot, wybryk mody z dalekiego kontynentu... Spodnie natomiast, zawsze bez zaszewek, zamorscy krawcy modelowali tak, by przylegały w biodrach, a następnie zgrabnie zwężyły się, osiągając na bucie szerokość 20–23 cm. Mankiet szeroki na 3–4 cm lub jego brak – oto dodatkowy znak rozpoznawczy ówczesnego eleganta, podobnie jak umieszczone z tyłu dwie kieszenie. Koszule miały kołnierzyk nieduży, krótki, a krawaty – szerokie dołem – wiązano w nowy, modny węzeł: serduszko. Wulgarnie malunki w rodzaju rozebranej Hawajki pod palmą, także już wówczas przestały być modne. Lekkie zamszowe buty na słoninie ustępowały coraz częściej brązowym i żółtawym mokasynom, wciągany i zdejmowany jednym ruchem. [...] Głowę, w wyjątkowo niekorzystnych warunkach pogodowych krakowski piękniś osłaniał miękkim, czarnym berecikiem, który cudownie wytrzymał deszcz, w przeciwieństwie do pospolitych filcaków”, które pod wpływem kontaktu z wodą przybierał kształt „wypuczonego grzyba”⁵⁸. Chętnie noszone miały też być ubrania z demobilu, najczęściej pochodzenia brytyjskiego, ale przedmiotem marzeń było posiadanie czegoś z amerykańskich sortów mundurowych. Odzież amerykańska była szczególnie wygodna i ładna, a ponadto wykonana z materiałów doskonałej jakości. Z tego powodu młodzież chętnie ubierała się w używane rzeczy z Zachodu, nawet jeśli były już mocno sfatygowane.

Łatwiej zrozumieć tęsknotę za amerykańską czy zachodnioeuropejską odzieżą, gdy jej fasony porówna się z tym co oferowano w sklepach państwowych. To, co było można tam kupić: „było niemodne i niegustowne, zarówno w fasonach, jak i kolorach. Damskie kreacje potrafiły zeszpecić najpiękniejszą nawet dziewczynę. Bezkształtne płaszcze i żakiety, suto wywatowane w ramionach nadały sylwetkom kłocowate kształty. W owej epoce wypchane poduszkami ramiona stawały się symbolem konserwatyzmu i braku gustu. Nieforemne, szyte seryjnie sukienki, ani krótkie, ani długie, ani wąskie, ani szerokie, zdoły pod szyją pęki jakichś pretensjonalnych falbanek. Damskie obuwie fasonami tkwiło w nie najlepszych wzorach późnych lat 30. [...] Podobnie jak w modzie kobiecej, również i w męskiej, w sklepach z fabryczną konfekcją królowała nuda i pełna namaszczenia powaga [...]. Granatowe lub ciemnobrązowe garnitury dwurzędowe w biały prążek, czyli »tenis«, popularne były tak wśród biednych, jak i bogatych, o mało wybrednych gustach. Noszono sute marynary, z wywatowanymi na sztywno ramionami oraz bardzo wąskimi klapami. Spodnie marszczyły w pasie liczne zaszewki. O szerokich nogawkach, obowiązkowo z mankietami mawialiśmy, że są puszczane na wiatr. Faktycznie łopotały, gdy tylko trochę zawiąło. Fabryczną koszulę poznać można było na kilometr po jasnych kolorach i dłu-

⁵⁸ *Ibidem*, s. 146, 151.

gich rogach kołnierzyków. [...] Szyję konformisty zdołał wąski krawat, kształtem i nijaki wzorem nawiązujący raczej do przedwojennej »krawatki«. [...] Kapelusze w środowisku studenckim należały do rzadkości. »Pilśniakami« chętnie osłaniali skronie urzędnicy i w ogóle ludzie na stanowiskach. [...] Obuwie było wtedy z reguły czarne, skórzane. Brąz upowszechniać się począł w sklepach po tak zwanych »przemianach październikowych«⁵⁹.

Zestawienie socjalistycznej oferty handlowej sklepów konfekcyjnych, gdzie sprzedawano rzeczy niemodne, o niskiej jakości wykonania, z kiepskich materiałów z odzieżą amerykańską, musi prowadzić do prostego wniosku, że próba wymuszenia na społeczeństwie wyboru tandety i szarzyzny, nawet pod groźbą oskarżeń o sprzyjanie „wrogiej”, imperialistycznej, amerykańskiej kulturze, z góry była skazana na niepowodzenie. Jednak nie dlatego, że wśród młodzieży polskiej przeważali „ideowi” wyznawcy „amerykańskiego stylu życia”. W tej sprawie celna wydaje się diagnoza Jacka Kuronia, że „ideowych bikiniarzy” był znikomy procent, choć wielu z nich „uświadamiała sobie, że opowiada się za Stanami Zjednoczonymi przeciw Związkowi Radzieckiemu”. Dla większości był to wybór „za kolorowym Zachodem przeciw szarzyźnie życia”⁶⁰.

Podobnie było z zabawą. Młodzież zawsze lubiła się bawić. W czasach stalinowskich „wychowawcy” komunistyczni określili zasady, jak powinien się bawić człowiek ideowo zaangażowany w budowę socjalistycznej ojczyzny, akceptujący światopogląd marksistowski. Na przełomie 1950 i 1952 r., na łamach tygodnika „Po prostu” odbyła się dyskusja⁶¹, którą zainicjował artykuł zatytułowany *O nową formę zabawy*. Wzorowa, socjalistyczna zabawa miała „przewyciężyć dawny styl życia młodzieży, głęboko zakorzenione złotomłodzieżowe nawyki”⁶². „Stary” styl zabawy miał być: „wytworem kapitalistycznego ustroju i kapitalistycznej moralności. »Odnawiany« przez [...] przejawy burżuazyjnej, gnijącej »kultury« eksportowanej przez imperializm amerykański pozostaje stary wobec naszego rozwijającego się nowego, radosnego życia, wobec naszego młodego szczęścia. Stary styl zabawy, którego pozostałości pokutują wśród młodzieży studenckiej – pijaństwo, erotyzm – to wszystko jest odbiciem gnicia ustroju kapitalistycznego, jego zezwierzczenia i beznadziejności życia w tym ustroju”⁶³.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 142–143.

⁶⁰ J. Kuroń, *op. cit.*, s. 45.

⁶¹ Pamiętajmy, że w tamtych czasach istniała cenzura, zatem słowo „dyskusja”, to wypowiedzi akceptowane przez władze. Nie oznaczało to, że nie dopuszczano do prezentacji „wrogich” poglądów, te jednak zawsze musiały być odpowiednio skomentowane. Zarówno komentarze, jak i przemyczone informacje o sprawach zakazanych czynią z prasy czasów PRL pasjonujące źródło historyczne.

⁶² Z. Mańkowski, M. Strużyński, *O nową formę zabawy (artykuł dyskusyjny)*, „Po prostu” 1950, nr 36, s. 4.

⁶³ *Właśnie kolektyw (zamykamy dyskusję „O nowy styl zabawy”)*, „Po prostu” 1951, nr 10, s. 4–5.

Cele nowego, socjalistycznego stylu zabawy określono na łamach „Po prostu” w podsumowaniu dyskusji. „Stary styl” pisano, był spowodowany poszukiwaniem w zabawie: „zapomnienia, oderwania się od beznadziejności i szarzyzny dnia codziennego. A jednocześnie pijaństwo, rozpusta, demoralizacja, szerzone celowo za pośrednictwem korporacji i najróżniejszych »klubów« służyły kształtowaniu świadomości młodzieży w służbie ustroju kapitalistycznego. [...] Dlatego stary styl zabawy [...] podtrzymywany świadomie przez naszego wroga jest dla nas obcy i wstrętny. Dlatego u nas, w społeczeństwie budowniczych socjalizmu, budowniczych szczęścia, taki styl zabawy nie może mieć miejsca. Jest on obelgą dla naszego radosnego życia, jest jego zaprzeczeniem. [...] Nasza zabawa powinna być odbiciem radości i piękna naszego życia, radości budownictwa Warszawy i Nowej Huty, budownictwa szczęśliwej przyszłości, naszych perspektyw twórczej pracy, niosącej szczęście i pełne zadowolenie człowieka – socjalizm. [...] Nowy styl zabawy jest elementem nowej moralności. [...] Walka o moralność socjalistyczną to walka o nowy stosunek do pracy, do nauki, do własności socjalistycznej, do kolektywu, między innymi i o nowy styl zabawy”⁶⁴. W samo sedno, czym ma być zabawa socjalistyczna utrafił jeden z dyskutantów: „Chodzi przede wszystkim o człowieka, który się bawi, chodzi o jego wychowanie, o kształtowanie jego ideologii, jego gustów, kategorii etycznych, obyczajowych, jego moralności. Na nic nie przydadzą się najlepsze doświadczenia, na nic różne organizacyjne szczegóły – które uważa się często za jakąś magiczną receptę – jeśli nie zwrócimy większej uwagi na sprawę ideologicznego wychowania. Trzeba, by studenci studiowali – więcej niż dotychczas – naukę marksizmu-leninizmu i opanowali materializm dialektyczny, by zaznajamiali się z życiem i walką młodzieży komsomolskiej, by czytali *Jak hartowała się stal*, *Młodą Gwardię*, *Daleko od Moskwy* (by wymienić tylko kilka powieści), z których uczyć się będziemy jak żyć, pracować dla swojej ojczyzny, jak kochać sprawę rewolucji, proletariatu, wyzwolenia człowieka, jak kształtować swą moralność, co przyswajać sobie, jako zdrowe, dobre, twórcze, a co odrzucać jako zgniłe, stare, wsteczne. [...] Gdy Nowe zapanuje niepodzielnie w naszej świadomości – przez myśl nam nie przejdzie podrygiwać w rytmie boogie-woogie, tak jak dzisiaj każdy z nas jest daleki od zamiaru tańczenia na zabawach studenckich... kadryla. Dlatego każda zabawa – podobnie, jak każdy inny czynnik wychowania młodzieży – winna nowe, wartościowe elementy naszej świadomości, naszych gustów, moralności rozwijać. Taka forma zabawy będzie słuszną, która tę służebną rolę w stosunku do treści będzie spełniała. [...] Każdy, najbliższy szczegół organizacyjny ma swoje głębokie, ideologiczne znaczenie”⁶⁵.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ W. Kmita, *Na pierwszym miejscu nasza świadomość. O nowy styl zabawy*, „Po prostu” 1951, nr 4, s. 5.

Zabawa socjalistyczna czasów stalinowskich miała więc przede wszystkim, walcząc z przeżytkami kapitalizmu i ze współczesnymi wpływami „amerykańskiego stylu życia”, kształtować nowego człowieka. Jej wzorcowy model, propagowany przez ZMP-owskich aktywistów, w dużej mierze przypominał szkolenie ideologiczne lub zwołaną z ważnej okazji masówkę. Jakie były elementy wzorowej socjalistycznej zabawy? Ważnym jej elementem był „klasowy” skład jej uczestników. Chodziło o to, by zabawa nie została zdominowana przez biki-niarzy i chuliganów, którzy według marksistowskich ideologów mogli wywo-dzić się jedynie ze środowisk drobnomieszczańskich⁶⁶. Dlatego postulowano, by na zabawy studenckie zapraszać robotników, przodowników pracy. Instruowa-no, by organizatorzy zapraszając na zabawę wiedzieli, jakie środowiska repre-zentują biorący w niej udział i by odpowiednio dobierali uczestników. Wierzo-no, że gdy salę zdominuje „aktyw organizacyjny i rzesze młodzieży o zdrowym wyczuciu klasowym” automatycznie będzie zagwarantowany odpowiedni nastrój i wychowawczy charakter zabawy⁶⁷.

Dużą wagę przywiązywano do dekoracji. Oto fragment ZMP-owskiej instrukcji o przygotowaniach do wiejskiej świetlicowej zabawy sylwestrowej witającej Nowy Rok 1954: „Rok 1954 będziemy witać szczególnie uroczyście i radośnie – będzie on bowiem rokiem jubileuszowym – dziesiątym rokiem istnienia uko-chanej Ojczyzny – Polski Ludowej. [...] Do dekoracji posłużą nam nowe hasła, zawierające osiągnięcia i zadania wsi polskiej w związku z IX Plenum KC PZPR, ostatnie numery gazetki o aktualnej tematyce i »błyskawice«, wykonane wyci-nanki z papieru i bibuły w formie pasów, makat na ściany i firanek. Odzwiercie-dleniem nowych haseł będzie również choinka, na którą przygotowujemy ozdoby, przemawiające swą bezpośrednią formą. Będą to więc z drewna, tektury, kartonu czy papieru wykonane różnego rodzaju maszyny – określające zmechanizo-wanie różnych dziedzin pracy, większe budowle socjalizmu w Polsce – jak ma-kieta Pałacu Kultury i Nauki, fabryki, huty, osiedla mieszkaniowego, makiety przedstawiające własną gromadę w jej rozwoju – wczoraj i dziś oraz plany roz-budowy, np. przedszkola, punktu zlewu mleka itp.”⁶⁸.

Przed rozpoczęciem właściwej zabawy często występował z krótkim lub dłuż-szym przemówieniem miejscowy przedstawiciel władzy, działacz partyjny czy ZMP-owski. Gdy zabawy były zorganizowane z okazji święta czy rocznicy (np. Święta Pracy, Dnia Kobiet, czy rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej) wygłaszano referat propagandowy, wplatając w jego treść problemy lokalne, chwalono osiągnięcia, ganiono wymieniając z imienia i nazwiska szkodników

⁶⁶ A. Pawełczyńska, *O niektórych przyczynach chuligaństwa*, w: *Chuligaństwo. Studia*, pod red. J. Sawickiego, Warszawa 1956, s. 92–93.

⁶⁷ Z. Mańkowski, M. Strużyński, *op. cit.*

⁶⁸ *Organizujemy zabawę w świetlicy*, „Praca Świetlicowa” 1953, nr 12, s. 47, 50.

i bumelantów. Na zabawie zorganizowanej w Nowej Hucie dla młodzieżowych przodowników pracy 15 marca 1952 r. przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP tow.[Józef] Tejchma wygłosił referat, który „obejmował również krótką charakterystykę kilku czołowych przodowników pracy. Na zakończenie [...] wręczył aparat fotograficzny przodownikowi tow. Łuczakowi Karolowi. Pozostałe nagrody i dyplomy wręczono w trakcie części artystycznej i zabawy”⁶⁹ (zob. załącznik 2).

Po części oficjalnej następowała część artystyczna. Na niej prezentowały się miejscowe zespoły teatralne, recytatorskie, taneczne zespoły folklorystyczne i chóry. Występy artystyczne często wypełniały także czas przerw w trakcie zabawy tanecznej. O przerwach, które powinny w czasie zabawy socjalistycznej spełniać rolę wychowawczą, pisał następująco jeden ze studenckich działaczy ZMP: „gdy orkiestra udaje się na zasłużony odpoczynek, uruchamia się adapter, bądź też publiczność przechodzi do bufetu, pozostawiając na sali niezbyt liczna grupę osób, które są świadkami części artystycznej (dość rzadko organizowanej) i nie zawsze stojącej na właściwym poziomie. Z tego wypływa prosty wniosek. Należy tak zorganizować część artystyczną, by zainteresowała ona publiczność. Podczas przerwy na jednej z zabaw wystąpił na scenie chór, który odśpiewał kilka poważnych pieśni. Nie zdziwiłem się więc bardzo, gdy pod koniec przerwy prawie nikt nie słuchał chóru. Przerwa nie może wyrwać obecnych z nastroju zabawowego. Musi ona być kontynuacją zabawy, lecz w innej formie. Konieczne są recytacje, potrzebny śpiew, każdy z radością przyjmie balet, czy krótką inscenizację, ale wszystko to musi pasować swą treścią do nastroju zabawowego. Tu czeka na nas twórczość Czechowa, Prutkowskiego i in. Nie wolno pominąć śpiewu masowego. Na zabawach, gdzie dominuje element robotniczy i chłopski, śpiew masowy nie wymaga specjalnej organizacji. Koledzy i koleżanki śpiewają piękne pieśni radzieckie na zmianę z polskimi pieśniami masowymi”. Zachęcano do korzystania przy doborze repertuaru ze „Szpilek”, czy dostępnych na polskim rynku radzieckich tygodników satyrycznych: „Krokodyla” czy „Dikobrazu”⁷⁰. Przedruki wierszy, propozycje inscenizacji zamieszczano w specjalnych pismach instruktażowych ZMP m.in. w takich, jak: „Scena Świetlicowa” (po zmianie tytułu: „Praca Świetlicowa”) z muzycznym dodatkiem „Śpiewajmy”, czy „Miesięcznik Instrukcyjny ZMP” (później: „Nasze Koło Pracuje”). Wydawano też różnego rodzaju śpiewniki, zbiory odpowiednio dobranych wierszy, czy propozycji gier i konkursów do wykorzystania w trakcie zabawy⁷¹. Jak zalecano, przy doborze

⁶⁹ AAN, ZG ZMP, sygn. 451/VI-61, k. 84, Notatka o zabawie młodzieżowych przodowników pracy w Nowej Hucie zorganizowanej przez ZP ZMP dnia 15 marca 1952 r. Obszerne fragmenty notatki – zob. załącznik 2.

⁷⁰ J. Waczyński, *Zabawa jest zawsze środkiem wychowawczym*, „Po prostu” 1951, nr 1, s. 5.

⁷¹ Na przykład warto wymienić: śpiewnik *Niech rozbrzmiewa wolny śpiew*, oprac. E. Bekier, Warszawa 1952; zbiór satyr: *Na obie łopatki*, oprac. J. Brzechwa i A. Marianowicz, Warszawa 1952; poradnik gier i konkursów: *A. Felistak, Gry i zabawy*, Warszawa 1953.

tematyki repertuaru części artystycznej: „należy uwzględnić przede wszystkim walkę o pokój a wśród innych nie pominąć takich zagadnień, jak walka klasowa i walka z kosmopolityzmem”⁷². Część tekstów dotyczyła walki z „amerykańskim zagrożeniem”. Niektóre napisane z talentem, zacięciem satyrycznym, inteligentnie, których autorami byli m.in.: Julian Tuwim, Jerzy Jurandot, Janusz Minkiewicz, czy Marian Załuski, zapewne bardziej docierały do słuchaczy, niż długie i najczęściej nudne mowy polityków czy referaty aktywistów ZMP-owskich (zob. załącznik 3 i 4).

Bardzo pożądaną osobą na zabawie był odpowiednio przygotowany konferansjer. Jaki powinien być konferansjer, poinstruowano czytelników w tygodniku „Po prostu”: „Zadaniem jego jest nie tylko łatanie »dziury w grze orkiestry«, czy też wywoływanie bezdusznego śmiechu widzowi. Dobry konferansjer winien wychowywać, bawić i uczyć nowego stylu zabawy. Konferansjerka winna być upolityczniona, lecz podana lekko, w formie satyry i szczerego entuzjazmu. Unikać należy estradowości i przesadnej wiecowości”⁷³. Gdy na Festiwalu Studenckich Grup i Zespołów Artystycznych w 1952 r. jeden z konferansjerów, niefortunnie improwizując, wypaczył znaczenie jednego z prezentowanych programów, redakcja „Po prostu” zwróciła się do Kazimierza Rudzkiego, ówczesnego dyrektora warszawskiego Teatru „Syrena” o wyjaśnienie, na czym polega dobra konferansjerka. W ustach zawodowego aktora, świetnego konferansjera, zadania prowadzącego socjalistyczną zabawę czy akademię brzmiały szczególnie wymownie. Rudzki zwracał uwagę, że konferansjer pełni w zasadzie rolę gospodarza imprezy i głównie od niego zależy, czy jej cel zostanie osiągnięty. Albowiem: „zadaniem konferansjera jest znalezienie takiej formy łączności z widownią, ażeby całość programu była jak najlepiej zrozumiana, [...] powinien tak pomagać wykonawcom i publiczności, ażeby wszystkie punkty programu stały się dla odbiorcy atrakcyjne. A najważniejsze jest pełne wydobycie ideologicznego, politycznego sensu całości programu. To nie znaczy wcale, że trzeba zaraz operować sloganami ze wstępnych artykułów pism codziennych... Bo właśnie rola konferansjera polega na tym, żeby bronić program przed nudą [...]. Od niego zależy bardzo wiele. To właśnie konferansjer doprowadza program do publiczności i jednocześnie publiczność do programu. [...] Zagadnienie trudnej i łatwej publiczności [...]. Trzeba odważnie podjąć walkę. Trzeba zmobilizować wszystkie siły, wszystkie rezerwy zapału, pomysłowości, kunsztu, żeby ich przełamać i – pokonać. Ale nie wolno nigdy używać chwytów niedozwolonych. [...] Nie wolno nam poniżać naszej sztuki przez schlebianie złym gustom niedostatecznie wyrobionego widza. Nie zapominajmy, że to oni [...] przyszli od nas się uczyć dobrego smaku, słusznej myśli politycznej, pięknego, a w każdym razie popraw-

⁷² J. Waczyński, *op. cit.*

⁷³ Z. Mańkowski, M. Strużyński, *op. cit.*

nego języka. [...] Nasze zadanie polega na przyzwyczajeniu nowego odbiorcy, do rzeczy dobrych, a może czasem za trudnych dla kogoś, kto dopiero debiutuje w roli odbiorcy prawdziwych zdobyczy kulturalnych [...]. To rola odpowiedzialna i niełatwa, ale piękna i zaszczytna zarazem – rola ARTYSTYCZNEGO AGITATORA”⁷⁴. Zapewne taki konferansjer mógł wiele zrobić dla upowszechnienia nowego, socjalistycznego światopoglądu. Szczęśliwie tak inteligentni i błyskotliwi konferansjerzy rzadko prowadzili zabawy ZMP-owskie.

Stosując się do ogólnych instrukcji starano się, by na zabawach socjalistycznych nie było alkoholu, miejsce tradycyjnych bufetów miały zająć bary mleczne. Zalecano, by w trakcie zabawy zorganizować loterie książkowe, konkursy, a w salach bocznych wyświetlać filmy krótkometrażowe⁷⁵.

Jak to jednak zwykle bywało w rzeczywistości socjalistycznej najczęściej teoria nie pokrywała się z praktyką. Jednym z kluczowych elementów zabawy, który zwykle wymykał się organizatorom spod kontroli był repertuar orkiestry oraz sposób tańczenia. W czasach stalinowskich była zakazana muzyka jazzowa⁷⁶ oraz taniec w stylu boogie-woogie. Muzyka i taniec oparte na wzorach współczesnej kultury amerykańskiej miały być pierwszym krokiem do demoralizacji młodzieży, tym groźniejszym, że z pozoru niewinnym. Faktycznie zamiłowanie do jazzu i boogie-woogie, zdaniem aktywistów partyjnych i zetempowskich, były pierwszym krokiem ku moralnemu zepsuciu, wybujałemu erotyzmowi, a w konsekwencji początkiem najczęściej nieodwracalnego procesu demoralizacji. Ostatnim jej etapem miała być pogarda dla drugiego człowieka, która rodziła chuligaństwo, rozbój, a na koniec zbrodnię. Taki był sens wyjaśnień dotyczących szkodliwości boogie-woogie, znajdziemy w opublikowanym wówczas na łamach „Po prostu” artykule Pawła Beylina: „Pewnego dnia, w 1945 r. stałem zmieszany z tłumem przed szybami wielkiego lokalu dla żołnierzy amerykańskich w Paryżu. W lokalu tańczono boogie-woogie. Młodzi »obrońcy cywilizacji zachodniej« [...] szaleli wewnątrz lokalu, wydawali okrzyki, byli już całkowicie mokrzy od potu, ale nie ustawiali w tańcu. W pewnej chwili chwyтали swoje partnerki i rzucali je w górę. Partnerki te [...] były następnie chwywane w locie przez tancerzy znajdujących się po drugiej stronie sali. Dalszy ciąg zabawy polegał na oblewaniu się wodą sodową. [...] Ci chłopcy, o sympatycznym niekiedy wyrazie twarzy, całkowicie ośmupiani przez styl życia w ich »wolnej« ojczyźnie, sami sobie nie zdawali sprawy z rozwydrzenia do jakiego doszli. [...] Młodych hitlerowców też wychowywano w imię »całkowitego wyzwolenia obyczajowego«, »swobody obyczajów«, wpajano im pogardę dla kobiety, poczucie wolno-

⁷⁴ K. Rudzki, *O konferansjerach, zapowiadaczach i innych*, „Po prostu” 1952, nr 24, s. 5.

⁷⁵ Z. Mańkowski, M. Strużyński, *op. cit.*

⁷⁶ R. Kowal, *Polski jazz*, Kraków 1995, s. 53–57; *Polskie ścieżki do jazzu*, oprac. i wybrał teksty K. Brodacki, wyd. 2, Warszawa 1983, s. 16–30.

ści czynienia wszystkiego, na co człowiekowi przyjdzie ochota. Tak się zaczęło, a skutki mogliśmy odczuć w czasie pięcioletniej okupacji w Polsce. [...] Boogie-woogie to jeden ze społecznych przejawów imperialistycznego bandytyzmu i jako taki jest nam wrogi i obcy i powinniśmy go potępiać”⁷⁷. Według ZMP-owskich postulatów na zabawach powinny dominować tańce ludowe (kujawiak, oberek, polka, krakowiak), a z repertuaru tańców towarzyskich tango, walc, fokstrot. A przy okazji lansowano aktualne szlagiery, takie jak: *Walc o Nowej Hucie* („O nowej to hucie piosenka...”), *Walc o mostach* („Na prawo most, na lewo most a dołem Wisła płynie...”), *Małe mieszkancko na Mariensztacie*, *Serce* (melodia z filmu radzieckiego „Świat się śmieje”)⁷⁸.

O zalecanym repertuarze można powiedzieć tyle, że był bądź kliwowy i sentymentalny, bądź wzniosły i patetyczny. „Wyszaleć się” było można tylko w rytm tańców ludowych. Nie była to oferta trafiająca w gust młodego pokolenia. Nic zatem dziwnego, że ZMP-owscy stróże socjalistycznej moralności mieli pełne ręce roboty, próbując praktycznie zrealizować zakaz bikiniarskich tańców i przestrzegać „poprawnego” stylu ubrania i fryzury. W listopadzie 1952 r., na naradzie aktywistów ZMP, tak opisano walkę członków organizacji z bikiniarzami w Toruniu: „U nas jest dużo lokali. I tam na dancingach te bażanty znajdują swoją rozrywkę. Do tych lokali nocnych kierujemy specjalne ekipy Z[arządu] M[iej-skiego] ZMP, które wyławiają tych bażantów. Możemy sobie takich bażantów zobaczyć i wyszydza się ich w oczach całego społeczeństwa będącego na zabawie. Taki bażant rumieni się, wstydzi i kiedy zaczynają się ludzie ruszać do tańca tego bażanta już nie ma. Ten system daje u nas dobre wyniki. Kiedy ostatnio były takie ekipy, to nie zdarzyło się aby taki elegant, w krótkich spodniach, w malowanym krawacie w małpy czy papugi, przyszedł do nocnego lokalu. To odniosło dobry wpływ”⁷⁹. Na tej samej naradzie inni aktywiści opowiedzieli, jak odczuli swoje koleżanki i kolegów tańczyć rumbę: „Była u nas akademii związana z 34. rocznicą Rewolucji Październikowej i po tej akademii była urządzona czterogodzinna zabawa. Niewątpliwie, i w dużej mierze nasi członkowie, nasza młodzież po prostu chce tańczyć rumbę. [...] Kazaliśmy orkiestrze grać rumbę. I co się okazało? Okazało się poszły tańczyć trzy pary. W jaki sposób zareago-waliśmy na to? Z chwilą gdy zaczęła tańczyć jedna para oczywiście nasz aktyw, członkowie zaczęli bić brawo i co ważniejsze do tego jeszcze odpowiednio dostosowane okrzyki. [...] Ale na tym nie koniec. Uważaliśmy, że wtedy, kiedy jest na sali gimnastycznej nasz aktyw, to młodzież po prostu krępowwała się [...]. Więc spróbowaliśmy innej metody na tej samej zabawie, po prostu powiedzieliśmy

⁷⁷ P. Beylin, *Odpowiadam na pytania. Dyskutujemy o stylu zabawy*, „Po prostu” 1951, nr 6, s. 4.

⁷⁸ *Organizujemy zabawę ...*, s. 50–51.

⁷⁹ AAN, ZG ZMP, sygn. 451/V–146, k. 190, Krajowa Narada Aktywu Szkolnego....

aktywowi, żeby opuścił salę gimnastyczną i kazaliśmy powtórnie grać orkiestrze rumbę. I za drugim razem nie tańczył już nikt”⁸⁰. Oba opisane przypadki, choć przedstawiano na naradzie jako wychowawcze sukcesy, w istocie były porażkami. Młodzieży nie potrafiiono przekonać, zastraszone ich tylko i wysmiano. Zwróćmy uwagę, że jak wynika z przytoczonych relacji, w akcje walki z bikiniarzami był zaangażowany tylko aktyw zetempowski, pozostali uczestnicy zabawy zachowywali się biernie i ostrożnie. Jak faktycznie mało skuteczne były zakazy bikiniarskiego stylu zabawy świadczy relacja z zabawy przodowników w Nowej Hucie w marcu 1952 r. (zob. załącznik 2). Przodownicy, czyli zdawałoby się najlepsi z najlepszych, najbardziej uświadomieni i zaangażowani, w czasie zabawy co chwila byli strofowani przez konferansjera, by nie tańczyli po dzolersku. W trakcie zabawy „wygibusy woogie-boogie” zaczęła tańczyć także podpięta żona powiatowego instruktora propagandy ZMP oraz także nietrzeźwy oficer UB. O ile żona szybko została wyprowadzona z zabawy przez wystraszonego męża-aktywistę, o tyle oficer UB, mając przy sobie broń, czuł się tak pewnie, że nie reagował na zwracane mu przez organizatorów uwagi. Instruktor ZG ZMP z Warszawy, który opisał przebieg zabawy, tłumaczył wszystkie te zachowania pozytywnie. Usprawiedliwiał postępowanie zarówno żony miejscowego instruktora, jak i oficera UB faktem nadużycia alkoholu. Uznał, że w stanie nietrzeźwym robi się różne nieprzemyślane rzeczy i nie należy przywiązywać do nich specjalnej uwagi. Warto natomiast zwrócić uwagę, co zostało napisane w notatce o przyczynach, dla których boogie-woogie tańczyli młodzi przodownicy pracy. Autor relacji podał, że uczniowie nosili włosy tzw. mandolinki. Zaś w rozmowie przy barze przyznali się, że często tańczą po dzolersku, ale uważają, że na zabawie przodowników jest to nieodpowiednie. „Trudno od razu przełamać przyzwyczajenie” – tłumaczyli się przed przedstawicielem ZG ZMP. Opis ten świadczy, na przekór wnioskowi, które formułuje instruktor warszawski, że bikiniarski taniec młodzież traktowała jako coś naturalnego, spontanicznego, zaś ZMP-owskie formy zabawy, za coś sztucznego, konwencję, której w określonych warunkach trzeba przestrzegać. Zatem w czasach stalinowskich często sami aktywiści partyjni nie byli przekonani do propagowanych oficjalnie zasad socjalistycznej moralności.

Warto także zauważyć, że na tej wzorcowej pod wieloma względami zabawie przodowników w Nowej Hucie (zadbane o przewagę ideologicznie „dojrzałych” uczestników, zrealizowano wszystkie elementy części oficjalnej i artystycznej, dobry konferansjer silną ręką raz po raz dyscyplinował uczestników zabawy) nie udało się utrzymać zakazu sprzedaży alkoholu w bufecie. Organizatorzy, zezwalając na oficjalną sprzedaż 30 butelek wina, ustąpili pod presją bawiących

⁸⁰ *Ibidem*, k. 198–199.

się, gdyż nie byli w stanie zapobiec skrytemu wnoszeniu alkoholu, kupowanego w pobliskiej, nielegalnej melinie (u tzw. matki).

Na omówionym przykładzie zabawy w Nowej Hucie oraz na podstawie relacji z innych zabaw widać, że realizacja podstawowych zasad wychowania nowego człowieka w duchu moralności socjalistycznej i związana z tym zadaniem walka z „amerykańskim zagrożeniem” w kulturze i obyczajowości były celami nie do zrealizowania, z góry skazanymi na przegraną. Bunt młodzieży przeciwko szarości był powszechny, choć często maskowany! Krepowano się najczęściej ze strachu, jednak w chwilach nieuwagi, czy zapomnienia brały górę naturalne ludzkie tęsknoty za wolnością i radością życia. Ideolodzy komunistyczni tego nie rozumieli. Uważali, że proponowany przez nich model życia, wzory moralności socjalistycznej, odpowiadają potrzebom człowieka. Uważali, że człowiek, który według teorii marksistowskiej wyodrębnił się z przyrody tylko dzięki pracy, tylko przez pracę może zaspokoić swoje aspiracje i dążenia. Pracy dla przyszłych pokoleń, realizacji odległej wizji ustroju komunistycznego, miało być podporządkowane wszystko, także zabawa. Człowiek współczesny, jego potrzeby i pragnienia, nie był dla komunisty ważny. Ideolodzy nie próbowali go zrozumieć, a jedynie starali się go wychować. Liczył się tylko człowiek ideał, ten z przyszłości.

Nieumiejętność zweryfikowania fałszywych założeń marksistowskiej ideologii, prowadziła do błędnych ocen rzeczywistości. Opór społeczeństwa polskiego i niechęć do nowej rzeczywistości tłumaczono działalnością wroga, którego m.in. definiowano jako „amerykańskie zagrożenie”. Nie można zaprzeczać, że Stany Zjednoczone w tamtym okresie rywalizowały z ZSRR i blokiem państw socjalistycznych, prowadząc na różnych frontach dywersję i akcje szpiegowskie. Trudno zaprzeczać wielu faktom podawanym przez PRL-owska propagandę. Faktem była dyskryminacja rasowa Murzynów, bezrobocie, uzależnienie władzy od monopoli. Szczególnie z perspektywy dnia dzisiejszego, trudno zaprzeczać antywychowawczej roli filmów gangsterskich i pornografii. Wydaje się jednak, że Ameryka w czasach stalinowskich przede wszystkim w tym sensie zagrażała rzeczywistości socjalistycznej, że była przedmiotem wyidealizowanych tęsknot społeczeństwa polskiego za wolnością, dobrobytem, za prawem do spontanicznej wesołości i fantazji. Warto pamiętać, że dla zdecydowanej większości ludzi żywe były wspomnienia czasów wojny. Wobec ogromu zniszczeń i wielu osobistych tragedii szczęście człowieka, radość życia były wartościami szczególnie cenionymi. Władza „ludowa” jakby tego nie rozumiała. Walcząc z „amerykańskim stylem życia”, nie potrafiła zaproponować niczego oza propagandowymi hasłami i szarą, smutną codziennością.

ZAŁĄCZNIKI

ZAŁĄCZNIK 1

Idzie Figus Targową ulicą,
przed nim cizia z rozpiętą spódnicą.
Figusa podnieca
ta rozpięta kieca,
bugi-ugi, bugi-ugi, dżez.

Kiedy słyhać dżezu pierwsze trzaski,
szuka Figus dla siebie fagaski,
tamta jest za błada,
tamta znów wysiada,
Dżez, bugi-ugi, dżez.

Chuliganie to są ludzie tacy,
Dżez, bugi-ugi.
Mają w dupie dyscyplinę pracy,
dżez, bugi-ugi.
A ludowa władza
do pierdła ich wsadza,
bugi-ugi, bugi-ugi, dżez.

Cyt. za: Czesław Czapów, Stanisław Manturzewski, *Niebezpieczne ulice. U źródeł chuligaństwa. Materiały i refleksje*, Warszawa 1960, s. 291.

ZAŁĄCZNIK 2

Notatka Jerzego Bubalły, instruktora Wydziału Propagandy i Agitacji ZG ZMP, o zabawie młodzieżowych przodowników pracy w Nowej Hucie, zorganizowanej przez Zarząd Powiatowy ZMP 15 marca 1952 r., 23 marca 1952 r.

Przygotowanie zabawy

– Odpowiedzialni za zorganizowanie zabawy byli tow. Nowak – instr[uktor] P[ropagandy i] A[gitacji] ZP i tow. Stokłosa – instr. org[anizacji] ZP.

– Na zabawę zaproszono 200 osób ze wszystkich zakładów pracy na Nowej Hucie, rozsyłając imienne zaproszenia na dwa dni przed zabawą. Przebieg zabawy świadczył o tym, że dobór zaproszonych ludzi był staranny i dobry.

– W ciągu dwóch dni przed zabawą przygotowano rozdzielnik i dyplomy ZG ZMP, załatwiono bufet, dekorację, orkiestrę, samochód dla orkiestry, zespół artystyczny itp. Prace te całkowicie absorbowały tow. Nowaka i tow. Stokłosę przez dwa, trzy dni, kosztowały ich dużo nerwów i bieganiny. [...]

– Dekoracja sali była dostateczna, głównie jednak przejęta po dniu kobiet 8 III tak, że ze strony ZP dodano jeden transparent z naczelnym hasłem i jeden transparent na zewnątrz budynku.

– Organizatorzy nie przygotowali miejsca na szatnię. Przez całą oficjalną część prawie wszyscy siedzieli w płaszczach. Sprawiało to wrażenie jakiejś krótkotrwałej masówki.

Przebieg zabawy

– Zabawa rozpoczęła się z 1,5 godzinnym opóźnieniem z winy orkiestry. W czasie tym śpiewano pieśni masowe.

– Referat był przygotowany dobrze i był serdecznie wygłoszony przez przew. ZP tow. Tejchmę. Referat obejmował również krótką charakterystykę kilku czołowych przodowników pracy. Na zakończenie referatu tow. Tejchma wręczył aparat fotograficzny przodownikowi tow. Łuczakowi Karolowi. Pozostałe nagrody i dyplomy wręczono w trakcie zabawy.

– Występ artystyczny obejmował popisy zespołu tanecznego dziewcząt ze Szkoły Adm.-Handl. w Nowej Hucie. Wykonane były tańce ludowe (krakowiak, mazur, kujawiak) oraz na zakończenie bulba. Solo tańczyła kol. Niedzielska wykonując bardzo dobrze walca. Prócz tańców wygłoszone zostały dwie recytacje: 1) „Dawniej a dziś” utwór własny spawaczki z Bazy Sprzętu, 2) „Kobieta walczy o Pokój”.

– Po części artystycznej zaczęto tańce ogólne.

Migawki z zabawy

– Konferansjerkę prowadził instr. org. ZP tow. Król (żywo i wesoło). Zapowiadał on co jakiś czas, że tańczymy tylko po ZMP-owsku. Dwukrotnie zaapelował do koleżanek imiennie, by opuściły partnerów tańczących po dżolersku. Odniosło to oczywiście natychmiastowy skutek. U wielu par tańczących fokstroty dało się zauważyć poważne trudności w utrzymaniu normalnego sposobu tańca oraz zacięcia w tańcu, gdy łapali się na tym, „że już zaczęły tańczyć po dżolersku”. Jednym słowem „trudno od razu przełamać przyzwyczajenie” – jak mi oświadczyło czterech uczniów SPZ w rozmowie w bufecie. Całkowicie się z tym zgadzam. Od tychże rozmówców usłyszałem zdanie, że młodzież właściwie nie bardzo wie jak należy tańczyć.

Wydaje się, że byłoby słuszne przynajmniej w pierwszym okresie w ramach

zająć świetlicowych uczyć młodzież nie tyle krakowiaków i innych tańców ludowych, ile tego, że walc jest tańcem wirowym, a nie chodzonym czy skakanym, i że np. partnerkę w tańcu trzeba trzymać mniej więcej w wysokości połowy pleców a nie gdzie indziej.

– W trakcie zabawy powstał problem, czy dać do sprzedaży w bufecie wino. Ponieważ sam słyszałem rozmowę wśród uczestników zabawy, że w bufecie nie ma co wypić więc warto by skoczyć do bloku, bo któryś ma „matkę”, uważałem, że słuszne jest, by sprzedać 25–30 butelek wina. Tow. Krzywdzianka z Z[arządu] W[ojewódzkiego] i tow. Tejchma zdecydowali się na sprzedaż wina. Okazało się, że było to słuszne pociągnięcie. Do końca zabawy (do godz. 2.00) nie było wśród zaproszonych osób pijanych (nie znaczy to, że nie było ich wcale – patrz niżej). Ogółem bufet sprzedał około 40 butelek.

– Drugim problemem, jaki stanął przed organizatorami była sprawa, czy urządzić loterię książkową. Obawiano się, że impreza ta może nie mieć powodzenia [...]. Okazało się, że uczestników zabawy ogarnął hazard loteryjny. Jeden z przodowników zakupił 18 losów, a z tego miał wygranych 16. To bardzo zachęciło innych. Przy loterii utworzyła się oryginalna kolejka. Wszystkie losy zostały wysprzedane. ZP jednak nie docenił swoich przodowników pracy.

O atmosferze zabawy może świadczyć m.in. następujący wypadek. Tow. Głąbowa, żona instr. org. ZP była czynną organizatorką bufetu razem z tow. Mielcarek z Dz[ielnicowej] R[ady] N[arodowej]. Dały one duży wkład pracy w bufecie. Ich zadaniem było również dać kolację orkiestrze. Przy kolacji w/w towarzyski wypity trochę za dużo wina. Po kolacji tow. Głąbowa poszła na salę tańczyć. Gdy tańczyła z uczniem SPZ zaczęła robić „wygibusy” woogie-boogie. Uczeń przeprosił ją na środku sali i przestał tańczyć. W hotelu zebrała się od razu grupka uczni rozprawiająca z oburzeniem, że koleżanka aktywistka ZP nakłania ich do chulikańskiego tańca. Tow. Gołąb miał z żoną krótką rozmowę małżeńską i wysłał ją do domu spać.

Ciekawe w tym zajściu było to, że uczniowie SPZ nosili włosy tzw. „mandolinki” i w rozmowie oświadczyli mi, że jeszcze często tańczą po dzolersku, ale nie zgadzają się na to by w ten sposób tańczyć na zabawie ZMP-owskiej. Rzeczywiście w czasie całej zabawy nie zauważyłem, by któryś z nich tańczył nieodpowiednio. Bezsprzecznie powyższe nastawienie uczni powstało na zabawie na skutek konferansjerki tow. Króla. Stąd wniosek, że na zabawach można stworzyć tego rodzaju atmosferę.

– W rozmowie z trzema koleżankami spotkałem się z krytycznymi uwagami pod adresem orkiestry, że muzycy podpili sobie. Jak sprawdziłem orkiestranci przywieźli ze sobą wódkę. Zachowanie orkiestry nie budziło zastrzeżeń, ale wiadać było, że sobie podpili.

– Późnym wieczorem przybył na zabawę funkcjonariusz P[owiatowego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego]. Funkcjonariuszowi dwukrotnie zwracano

uwagę, że nieodpowiednio tańczy. Do młodzieży miał on lekceważący stosunek. Zresztą był mocno podpity. Pod koniec zabawy było kilka tańcy „odbijanych” ze względu na przewagę liczebną kolegów. Jeden z kolegów z D[omu] M[łodego] R[obotnika] chciał zatańczyć z partnerką funkcjonariusza. Ten odpowiedział mu „umyj się pierw” i później „zjeżdżaj szczeniaku”. Chłopaka to strasznie uraziło i postanowił wraz z kolegami policzyć się z funkcjonariuszem po jego wyjściu z zabawy. W piątkę poczekali na niego przed domem. Funkcjonariusz wychodząc ostentacyjnie wyjął pistolet i zarepetował rzucając przy tym pytanie w rodzaju „może który chce oberwać?”. Oczywiście w takiej sytuacji chętnych nie było.

Zachowanie funkcjonariusza było wysoce niewłaściwe. Wyżej opisane zajście stanowi przyczynek do wyjaśnienia istniejących, bardzo poważnych antagonizmów młodzieży DMR w stosunku do funkcjonariuszy MO i UB. Antagonizmy te wyrastają przede wszystkim na gruncie fałszywie pojętej solidarności koleżeńskiej w wypadkach przetrzymania niektórych DMR-owców za łobuzerię, niemniej jednak wyżej opisany sposób postępowania funkcjonariusza może tylko te antagonizmy podniecić. Bardzo często jeszcze przejawia się u naszych pracowników politycznych zjawisko zarozumiałstwa, chęć imponowania swoją ważnością i niejednokrotnie zjawisko lekceważenia młodego człowieka. Jest to bezwarunkowo szkodliwe [...].

AAN, ZG ZMP, sygn. 451/VI-61, k. 84-88.

ZAŁĄCZNIK 3

Zwołał Truman zjazd uczonych
 Z całych Stanów Zjednoczonych,
 By się prześcigali zgodnie, Kto wymyśli większą zbrodnię!
 Doktor Brown uchylił rąbek
 Tajemnicy swoich bombek:
 „Takich bombek – super-hiper –
 Nie wymyślił sam Lucyper!”
 Grzmią oklaski: – Wiwat, hura!
 Atlantycka to kultura!

Truman pcha dolarów furę,
 By w nas wszczepić tę kulturę.
 Taką drogą nam wytwarza
 Typ łobuza-bikiniarza...
 Poznasz typa niezawodnie:
 Długa kurtka, wąskie spodnie;

Buty nosi na słoninie;
Krawat – w nagie ma boginie;
Gęba – głupia i ponura...
Atlantycka to kultura!

Bikiniarze dotąd słyną
Modną wśród nich „mandoliną”...
Jest to głowa uczesana
Tak, jak każe wzór Tarzana...
(Tarzan się po drzewach drapał –
Na pół – człowiek, małpa na pół...).
Rad bikiniarz, gdy się uda,
Łeb mieć na wzór małpoluda.
Bowień małpia to fryzura –
Atlantycka to kultura...

Po kieliszkach kilku w barze
Idą tańczyć bikiniarze.
Jeden mówi: – Bugi-wugi...
Budzi-wudzi – mówi drugi...
Budzi-wudzi... buzi! wódzi!
Krzyk bojowy budzi ludzi
I do tańca: przytup, drgawka,
Potem jakby wspólna czkawka,
Głowa w tył, zaś w przód figura –
Atlantycka to kultura...

Nasz bikiniarz – tempo, tempo! –
Rusza w taniec z jakąś klempą
I, skupiony, z miną tępą,
Reguluje klempy tempo...
Ona w niego – w nią wpił on się,
Pewien czas tak trą się w płasie,
Aż wtem on się odbił od niej –
Tak bikiniarz tańczy modnie!
Taniec? Nie. Karykatura!
Atlantycka to kultura...

„Od rzemyczka do koziczka” –
Tak kultura atlantycka
Od tańczonych swingów modnie
Do bezmyślnych wiedzy zbrodni.
Chuligani siedzą w mamrze,
Ich doradcy – szpiedzy, tamże!
Atlantycka więc kulturko,
Na swe własne wróć podwórko.
Wróć, bo nigdy nic nie wskóra
Atlantycka tu kultura!

Janusz Minkiewicz, *Kultura Atlantycka*, w: *Na obie łopatki. Zbiór satyr*, pod red. J. Brzechwy i A. Marianowicza, Warszawa 1952, s. 88–92.

ZAŁĄCZNIK 4

W „Chicago Tribune” co dzień sensacja,
Co dzień jest heca plus ilustracja,
Pół metra tytuł, pół metra fotka,
Czyta idiota, czyta idiotka
Bawią się śmieją, cieszą że hej!
Bycza afera! O’key!

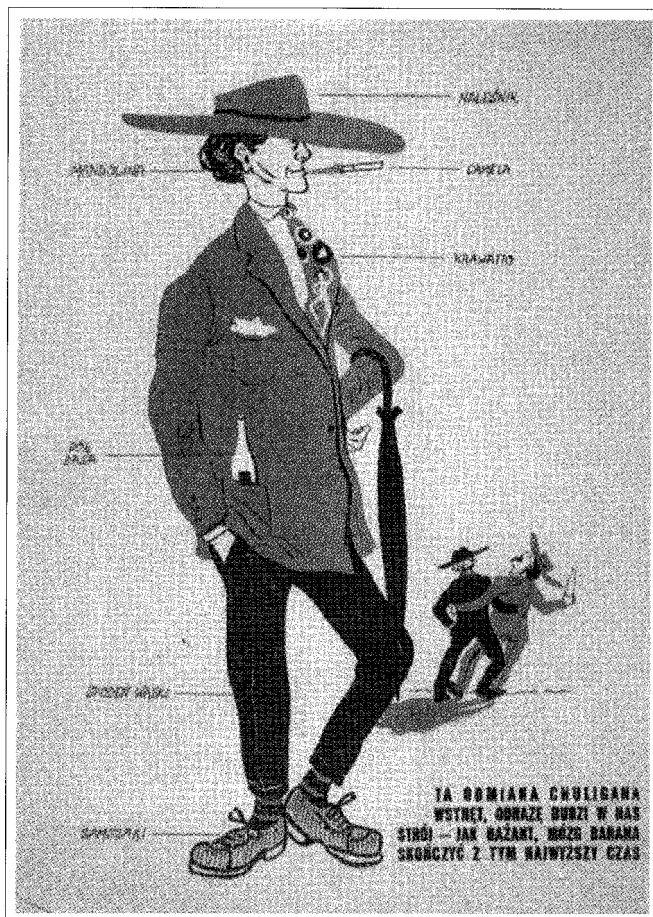
Kupują dziennik, patrzą, czytają:
Dick Farston, nowe bóstwo Ohio
Słynną Niagarą tam i z powrotem
Przepłynął wczoraj w puszce od szprotek!
To ci jest rekord! Rekord, że hej!
Nie do pobicia! O’key!

Dziś znowu piszą, Ze Johny Ara
Za ćwierć dolara, kupił dolara.
Zrobił interes tak jak się patrzy
Bo zaraz z ręki sprzedał go za trzy
To ci jest rekord! Rekord, że hej!
Nie do pobicia! O’key!

W „Chicago Tribune” zdjęcie panienki
W podpisie wdzięki, opis sukienki,
(taki a taki szył ją magazyn)
Sława: kichnęła 800 razy!
To ci jest rekord! Rekord, że hej!
Nie do pobicia! O’key!

Przez wielkie miasto smutny, samotny
Idzie człowieka cień – bezrobotny.
Zrobić mu fotkę? Na co to komu?
Takich jak on jest pięć milionów!
To ci jest rekord! Rekord, że hej!
Nie do pobicia! O’key!

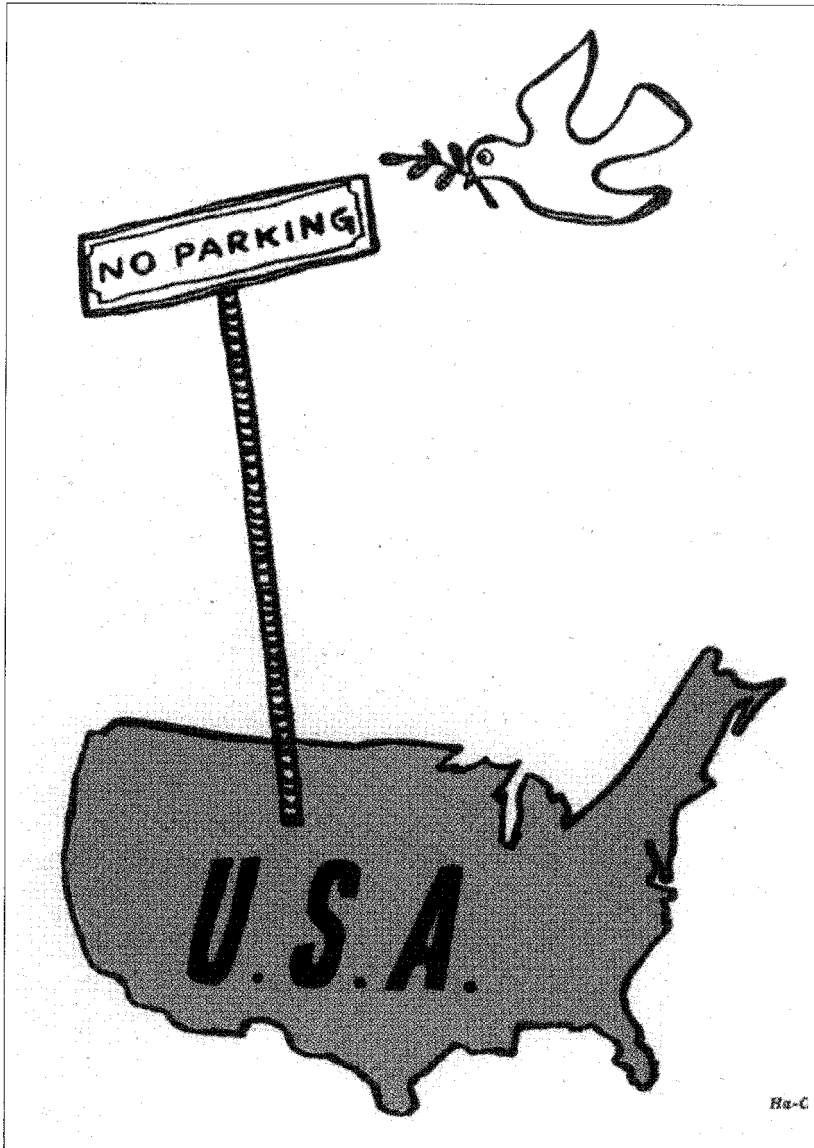
Marian Załuski, *Pocztówka z USA*, „Po prostu”, nr 25 z 19 czerwca 1952 r., s. 5.



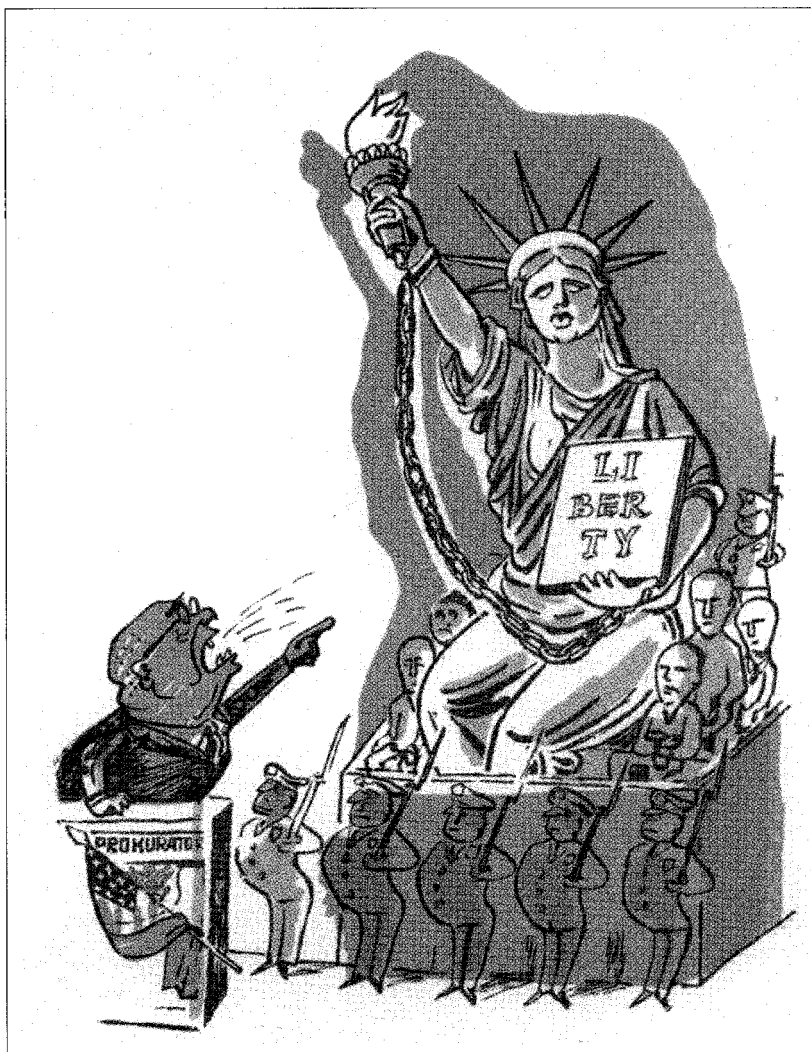
1. Bikiniarz. Pocztówka ze zbiorów T. Szaroty



2. Podżegacz osaczony. Rys. Jerzy Zaruba, w: *Polska karykatura polityczna*, Warszawa [b.r.w.]



3. Bez podpisu. Rys. Ha-Ga (Anna Lipińska-Gosławska), w: *Polska karykatura...*



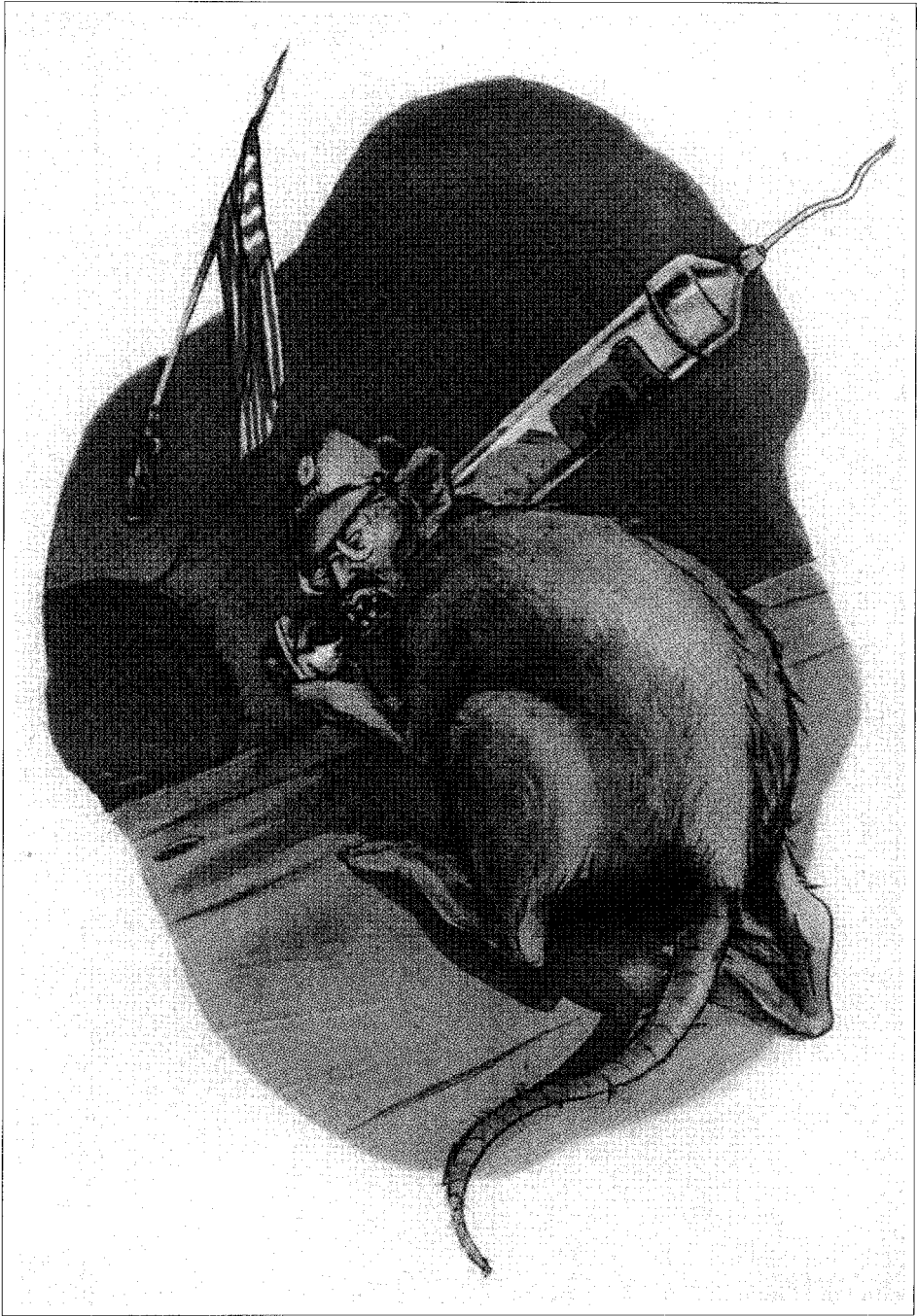
4. *Ława oskarżonych* (proces 12 przywódców komunistycznych w USA).
Rys. Jerzy Zaruba, w: *Polska karykatura...*



5. *Odkrycie Ameryki* (delegat ZSRR do Rady Bezpieczeństwa ONZ Jakow Malik „demaskuje imperializm amerykański”). Rys. Jerzy Zaruba, w: *Polska karykatura...*



6. Plakat nawołujący do szukania i niszczenia stonki, „Spółdzielnia Producyjna” 1953, nr 32 (dodatek)



7. *Szczur i jego nora*. Rys. Eugen Taru, w: *Karykatura oręż walki o pokój*, Warszawa 1952
(Tekę karykatur rumuńskich)



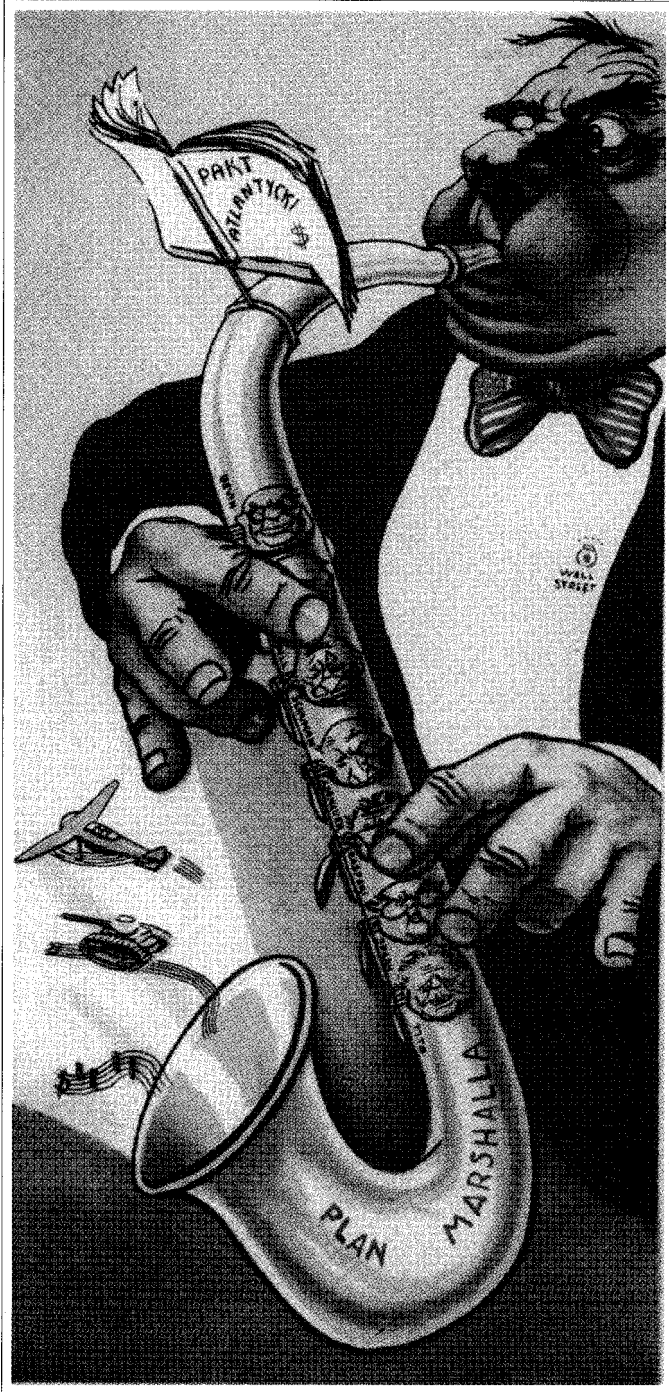
8. Inwazja kultury podżegaczy wojennych. Rys. Val. Munteanu, w: *Karykatura oręż walki...*



9. Truman „obsługuje” naród amerykański. Rys. Rik, w: *Karykatura oręż walki...*



10. Mac Arthur – ambasador amerykańskiej cywilizacji. Rys. Rik, w: Karykatura oręż walki...



11. *Anglo-saksofon*. Rys. Cik Damadian, w: *Karykatura oreż walki...*



12. *Amerykański krzyk mody.* Rys. Nell Cobar, w: *Karykatura oreż walki...*